

Niedziela i poniedziałek
22 i 23 października 1967 roku
Rok XXII Nr 250 (6488)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Krajowy zjazd obraduje w Warszawie

Spółdzielczość podstawową formą rozwiązania problemu mieszkaniowego

★ 550 tys. rodzin w kolejce ★ Okres oczekiwania — 4 — 5 lat ★ Nacisk na jakość ★ Przygotowania do rewizji norm zaludnienia

Z udziałem ok. 300 delegatów rozpoczął się w sobotę w Warszawie V Krajowy Zjazd Spółdzielczości Mieszkaniowej. W obradach uczestniczą członkowie Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — S. Jędrzychowski, zastępca członka Biura Politycznego KC, sekretarz KC PZPR — B. Jaszczuk, wicepremier Z. Nowak.

Imprezy z okazji 50-lecia Rewolucji Październikowej

W całym kraju odbywają się spotkania, akademie, sesje naukowe i inne imprezy, organizowane z okazji obchodów 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wiele spotkań poświęconych jest współpracy polsko-radzieckiej, pomocy ZSRR dla Polski w okresie powojennym, wpływowi Wielkiego Października na życie naszego kraju.

Kolejny kombinat chemiczny

W Kwaczałe koło Chrzano-wa odbyły się w sobotę uroczystości z okazji zakończenia I etapu rozbudowy miejscowych zakładów chemicznych „Alwernia”. Oddano też szereg obiektów i urządzeń towarzyszących oraz zespół szkół (podstawową i zawodową) który otrzymał imię Marii Skłodowskiej-Curie. Zrealizowane inwestycje przekształciły zakład w jeden z ważniejszych kombinatów chemicznych w Polsce. Jego produkty są niezastąpione nie tylko w chemii, ale również w garbarstwie skór oraz przemysłach: farb i lakierów, hutniczym, poligraficznym, spożywczym, pralniczym.

Jak podkreślił prezes CZSBM — Witold Kasperski, ostatnie lata były okresem szczególnie intensywnego rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej. W 1965 i 1966 r. roczny wzrost zadań inwestycyjnych — w stosunku do lat poprzednich — przekraczał 50 proc. Od ub. roku spółdzielczość stała się podstawową formą rozwiązywania problemu mieszkaniowego w miastach i osiedlach. Coraz szybciej wzrasta również udział ludności w finansowaniu gospodarki mieszkaniowej.

Pomyślnie rozwiązano problem sieci spółdzielni, która obejmuje dziś wszystkie miasta powyżej 10 tys. ludności i ponad połowę ośrodków mniejszych. Należy dążyć do rozwinięcia i umocnienia nowych typów spółdzielni — powiatowych — tak, aby do końca 1969 r. budownictwo spółdzielcze dotarło do wszystkich bez wyjątku miasteczek i osiedli.

W centrum uwagi ruchu spółdzielczego stoją obecnie zagadnienia inwestycyjne. W połowie br. na mieszkańca spółdzielcze czekało ponad 550 tys. rodzin, natomiast — według obecnego programu inwestycyjnego — spółdzielnie wybudują do 1970 r. ok. 175 tys. mieszkań. W największych miastach, takich jak Warszawa, Kraków, Gdańsk czy Poznań, okres oczekiwania wynosi 5 do 6 lat. Spółdzielczość pragnęłaby go skrócić przynajmniej do 4-5 lat. W związku z tym należy uczynić wszystko dla pełnej realizacji bieżących zadań inwestycyjnych oraz programu dodatkowego, określonego na 30-40 tys. mieszkań.

Wymaga to m. in. zabezpieczenie spółdzielniom przez rady narodowe odpowiedniej ilości terenów budowlanych wyposażonych w podstawowe instalacje komunalne.

Coraz większą wagę przywiązują spółdzielcy do problemu wartości użytkowej mieszkań.

(B) Dalszy ciąg na str. 2



Już we wczesnych godzinach rannych, 21 bm. do Waszyngtonu przybyła znaczna grupa demonstrantów mających udział w masowym wiecu antywojennym. Na zdjęciu z lewej: pierwsi demonstranci w pobliżu pomnika Lincolna. Na zdjęciu z prawej: jednostki armii USA obsadzają stadion waszyngtoński w pobliżu Pentagonu. CAF — telefotostacja

Dziś 8 stron

Czworaczki opuściły szpital

Czworaczki poznańskie: Basia, Zbyszek, Ewa i Jolantyna opuściły w sobotę klinikę położniczą wraz z matką Heleną Kujawińską i 5 pielęgniarkami udają się ogrywanym samochodem do nowego mieszkania w Turku.

Przed pierwszą w życiu podróżą małżeństwa czuły się świetnie. Waga każdej z dziewczyn przekroczyła trzy i pół kilograma. Zbyszek waży 4,7 kg.

W Turku nad zdrowiem czworaczek, które liczą już 56 dni, czuwać będzie dr Jadwiga Zielińska i przeszkolone w klinice pielęgniarki. Pokarm dostarczany będzie do mieszkańca Kujawińskich w termosach ze szpitalnej kuchni mlecznej.

Tegoroczne wpływy dewizowe z turystyki wzrosły o 15 proc.

W 1967 r. zwiększył się napływ turystów zagranicznych do Polski. Wpływy dewizowe z tego tytułu wzrosły o 15 proc. Pierwszy rok funkcjonowania stałej linii promowej Polska — Szwecja wpłynął wyjątkowo na zwiększenie napływu turystów skandynawskich do Polski. Zostały stworzone sprzyjające warunki dla przyjazdu turystów zagranicznych w r. 1968.

(C) Dalszy ciąg na str. 2

Międzynarodowy dzień na rzecz pokoju w Wietnamie

21 października obchodzony był w Polsce i na świecie jako międzynarodowy dzień na rzecz pokoju w Wietnamie. Zgodnie z postanowieniem światowej konferencji na rzecz Wietnamu, która w lipcu br. obradowała w Sztokholmie, w wielu krajach odbyły się w sobotę manifestacje i zebrania, potępiające agresję amerykańską w Wietnamie.

W Polsce na wiecach, spotkaniach i masówkach, zorganizowanych przez OK FJN, OKP, związki zawodowe i inne organizacje społeczne w zakładach pracy i instytucjach, społeczeństwo wyraziło protest przeciw agresji amerykańskiej, przyłączając się do postępowej opinii publicznej świata. W czasie manifestacji uchwalono rezolucje wyrażające solidarność z walczącym narodem Wietnamu i potępiające amerykańskie agresory.

W siedzibie Prezydium OKP w Warszawie odbyło się spotkanie działaczy komitetu z ambasadorem DRW Do Phat Quangiem i stałym przedstawicielem Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego w Polsce — Tran Van Tu.

Wielka manifestacja odbyła się w Waszyngtonie przed gmachem Pentagonu.

Wśród uczestników demonstracji większość stanowili młodzi ludzie — biali i Murzyni — a wiec ci, których wojna dotyczy najbardziej bezpośrednio, ponieważ w każ-

dej chwili grozi im pobór do wojska i wysłanie na front wietnamski. Liczbę demonstrantów obliczano na 100 tys. osób.

Pentagon, Biały Dom, Kapitol i niektóre inne gmachy państwowe obstawiono od rana policją. W „strategicznych” punktach wokół Pentagonu wzniecono szlabany i zasieki.

Przedstawiciele radzieckich organizacji społecznych wręczyli w sobotę ambasadorowi USA w Moskwie Llewelynowi Thompsonowi tekst oświadczenia uchwalonego w przeddzień na zebraniu społeczeństwa stolicy ZSRR z okazji międzynarodowego dnia walki o pokój, przeciwko agresji USA w Wietnamie.



Ponad dwa miesiące w stanie nieważkości

Ponad dwa miesiące przeleżał w stanie nieważkości dwaj młodzi mieszkańcy ZSRR — Roman Kocjan i Stanisław Mostwiła.

Ten tak zwany eksperyment hypodynamiczny, zdaniem naukowców radzieckich, dostarczył wiele cennych danych medycznych kosmicznej. Jednym z celów tego doświadczenia, było stworzenie warunków zbliżonych do lotu kosmicznego, w których wyłaniają się problemy nieważkości oraz wadliwego ograniczenia obciążenia siłowych na organizm i mięśnie.

Naser przyjął wysłannika brytyjskiego

Prezydent Naser przyjął w sobotę Harolda Beeleya, specjalnego wysłannika rządu brytyjskiego. Poprzednio Harold Beeley spotkał się z wiceprezydentami ZRA Mohiedinem i Sabrą.

Owóz 15 bm. przybył do stolicy z misją specjalną były ambasador brytyjski w tym kraju i spec od problemów arabskich — sir Harold Beeley. Choć chwilowo nie znane są szczegóły jego rozmów z prezydentem Naserem, to jednak rozszyfrowanie celu jego wizyty nie nastręcza komentatorom politycznym większej trudności. Zresztą ułatwił je sam Beeley oświadczając na lotnisku kairskim, że jego kraj pragnie wznowienia ze ZRA stosunków dyplomatycznych, kulturalnych i gospodarczych (zostały one zerwane pod koniec 1965 roku z powodu odmiennego stanowiska Londynu w sprawie przejścia przez

Ochotnicy — Kocjan (z ukraińskiego miasta Czernowcy) i Mostwiła (ze stolicy Litwy — Wilna) leżeli na specjalnych huśtawkach, skonstruowanych tak, że płyta — podstawa, bez względu na to jakby ją poruszano, zawsze znajdowała się w ściśle poziomym położeniu.

Podczas eksperymentu, jego uczestnicy jedli, czytali i rozmawiali. Po 23 dobie nastąpił lekki kryzys i tylko kilka woli zmusiło się do pozostania na huśtawkach. Niemniej po kilku dniach, trzeci uczestnik eksperymentu, zaczął tracić orientację w przestrzeni i czuwał się. Lekarze zdecydowali wówczas przerwać jego udział w próbie.

Po kilku tygodniach organizm, przestawszymi zmagając się z bezczynnością, przywykł do życia bez pracy i ruchu.

Kiedy jednak nadszedł moment zakończenia eksperymentu, nogi nie były w stanie utrzymać eksperymentatorów w postawie pionowej. Dopiero na drugi dzień wieczorem młodzi ludzie nauczyli się siedzieć.

Dziś w numerze:

- W STAREJ JERUZALIMIE, GAZIE I GDZIE INDZIEJ
- ANATOMIA BIUROKRACJI
- PROJEKCJE
- Z ŻYCIA WYJĘTE
- CASINO DU LIBAN
- POLSKI PRZYCZÓLEK NAD RENEM
- TAM, GDZIE DOTARŁ „OPTY”
- NA STR. 6 I 8
- 2 ODCINKI NOWEJ SENSACYJNEJ POWIEŚCI Z. Z. ZBOROWSKIEGO I WIELE INNYCH CIEKAWYCH MATERIAŁÓW

Rozmowy Polska-CSRS

Prezes Rady Ministrów — J. Cyrankiewicz przyjął w sobotę przebywających w Polsce: zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów i przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania CSRS — Oidrycha Czernika oraz zastępcę przewodniczącego tej komisji Jana Krausa.

W tym samym dniu kontynuowane były, w obecności delegacji obu stron, rozmowy ministra handlu zagranicznego CSRS — F. Hamoiza i ministra handlu zagranicznego W. Trampczyńskiego. Rozmowy dotyczyły protokołu o wzajemnej wymianie handlowej i płatności między PRL a CSRS w roku przyszłym oraz perspektyw rozwoju stosunków gospodarczych.

W sobotę w godzinach popołudniowych delegacja gospodarcza CSRS z zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów CSRS i przewodniczącym Państwowej Komisji Planowania O. Czernikiem opuściła Warszawę.

W czasie pobytu delegacji czechosłowackiej omówiono sprawy związane z rozwojem specjalizacji i kooperacji przemysłowej obu krajów oraz sprawy rozwoju bieżących stosunków gospodarczych między PRL i CSRS, a także na lata 1971-1975.

Wizyta i sekretarza ambasady ZSRR w woj. łódzkim

W piątek i w sobotę przebywał w woj. łódzkim i sekretarz ambasady ZSRR w Polsce Siergiej Krizikow. W Tomaszowie i w Łasku wziął on udział w imprezach zorganizowanych z okazji 50-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej.

W Tomaszowie S. Krizikow zwiedził Zakłady Włókien Sztucznych i wziął udział w spotkaniu z młodzieżą II LO. W Łasku i sekretarz ambasady ZSRR podczas spotkania z aktywem gospodarstwa powiatu oraz z młodzieżą wygłosił przemówienie na temat znaczenia Rewolucji Październikowej dla Kraju Rad oraz światowego ruchu robotniczego.

(M. Kr.)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Dziś ostatni dzień maratonu bokserskiego ŁÓDZIANIE:

Drożdżał, Prochoń, Rutkowski i Kubacki w finale Spartakiady

Przy zapelnionych do ostatniego miejsca trybunach Pałacu Sportowego rozegrane zostały wczoraj półfinałowe spotkania spartakiady bokserskiej i mistrzostw Polski. Walki stały na przeciętnym poziomie. Daje się odczuć zmęczenie nie tylko u zawodników, ale również u sędziów, a i zapewne publiczności, która od poniedziałku przez cały czas tłumnie przybywała do pałacu, by oglądać zmagania najlepszych pięściarzy Polski.

Wczoraj nie było specjalnych niespodzianek. Wygrwali w zasadzie faworyci. Może o jedną, ale wyjątkowo miłą niespodziankę postarał się przedstawiciel województwa łódzkiego J. Prochoń, który wyeliminował w wadze piórkowej Wadasa. Warto

przypomnieć, że pięściarz Katowic w spotkaniu poprzednim pokonał olimpijczyka B. Bendiga. Prochoń miał więc rzeczywiste bardzo poważnego rywala. On doskonale poradził sobie z nim i ostatecznie wygrał stosunkiem głosów 3:2.

Drugim miłym momentem było spotkanie Drożdżała z Bienią. Zwyciężył łódzianin. Bokser Władzwa wygrał jednogłośnie. Przed tym pojedynkiem nie byliśmy jednak w 100 procentach pewni tego zwycięstwa, gdyż Bienia wysoko był notowany przez specjalistów.

Ładny boks zademonstrował i tym razem J. Gałązka. Jest on chyba najlepszym pięściarzem

(C) Dalszy ciąg na str. 2

DWA Tyki POLITYKI Misja Beeley'a

Bieżący miesiąc jest zwiastunem zmian w dotychczasowych stosunkach Londyn — Kair, a tym samym, w pewnej mierze, zmian w ocenie przez Wielką Brytanię konfliktu bliskowschodniego.

rasistów Smitha władzy w Rodezji). Poza tym dał on wyraz nadziei, że wycofanie wojsk brytyjskich z Adenu w styczniu przyszłego roku przyczyni się do unormowania stosunków Londyn — Kair na bazie braterstwa (z egipskiego punktu widzenia obecność wojsk brytyjskich w tym arabskim kraju zagraża istnieniu Republiki Jemeńskiej). Beeley zaprzeczył jednocześnie pogłoskom, że rząd Wilsona „spiesz się, by wyprzeć USA i uzyskać korzyści”.

W tym miejscu nasuwa się pytanie: — Kiedy może nastąpić podjęcie na nowo stosunków między obu państwami?

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Podróż Kiesingera do Londynu

W poniedziałek kanclerz NRF, Kiesinger udaje się z 2-dniową wizytą do Londynu, gdzie przeprowadzi ma rozmowy dotyczące całokształtu problematyki stosunków brytyjsko-zachodniemieckich. Czołowym tematem rozmów będzie sprawa przystąpienia Wielkiej Brytanii do EWG. Pewnych śpiew oczekiwań się przy omawianiu kwestii układu o nierozpowszechnianiu broń nuklearnej. Kiesinger ma, zgodnie z tym, co się słyszy w Bonn, apelować do swoich rozmówców brytyjskich o „większe zrozumienie” dla obiektywności i zastrzeżeń niemieckich wobec tego porozumienia.

Afera z Mazurkiem

Dzienniki ukazujące się w miłym szwedzkim mieście Lund pusiły w świat 14 bm. sensację, której z pozoru mogłyby im zazdrościć czołowe brukowce amerykańskie: porwanie w sercu miasta! Oto tajemniczy porwawce zarzucili swe sieci na Bogu ducha winnego 23-letniego polskiego studenta Jerzego Mazurka, którego pobili, sterroryzowali rewolwerami i spróbowali uprowadzić do Polski; p. Mazurek był tak doskonałym fachowcem, że polskie Ministerstwo Kultury (sic!) po stanowio go do wszelkiej cenie ścigać go do kraju, który bez niego skazany byłby niechybnie na upadek. Tylko trzeźwość szwedzkiej policji uniemożliwiła ten nieczny zamach na wolność człowieka. Wielka sensacja okazała się jednak tania prowokacją, a rewelacje kilku gazet z Lund niedorzeczna bzdura. Mazurek nie jest żadnym „specjalistą”, ale kiepskim raczej studentem Politechniki Łódzkiej. Przyjechał na zaproszenie szwedzkiego go kolegi do Szwecji na dwutygodniowy pobyt, przedłużając go do dwóch miesięcy, sprawując niematy klopot swym gospodarzom. Nie został on, co stwierdziły zresztą lekarskie oglądniny, pobity; nie był też sterroryzowany: rewolwery okazywały się zabawkami. Polski kapitan promu w Ystad, przesyłony — przez szwedzkiego policjanta — o zabranie porwanego jakoby Mazurka na pokład bez biletu, odmówił tej prośbie. Jeżeli w całej aferze, bo tak trzeba chyba nazwać to zdarzenie, było coś tajemniczego, to chyba jedynie piątka porywaczy. Z całą pewnością byli to Polacy zamieszkałi w Szwecji, polska szwedzka nie ujawnia jak dotąd ich tożsamości, choć skądinąd wiadomo, że mieli prowadzić do znacznej centrali dywersyjnej w Mönachium. Porywawce ukartowali ze swą ofiarą farsę z porwaniem dla celów aż nadto przejrzyście: szło o rzucenie cienia na rozwijające się dobre stosunki między Polską a Szwecją i o zepsucie przyjaznej atmosfery w przeddzień

Spółdzielczość podstawową formą rozwiązania problemu mieszkaniowego

(B) Dokończenie ze str. 1
kań. Chodzi zwłaszcza o wyeliminowanie złych, nie odpowiadających potrzebom projektów, o poprawę struktury lokali i o podniesienie na wyższy poziom jakości robót (m. in. materiałów budowlanych). Przedsiębiorstwom wykonawczym należy umożliwić rozwój własnego nadzoru techniczno-ekonomicznego. Także w samych spółdzielniach należy przekształcić służbę inwestycyjną w techniczno-ekonomiczną, odpowiedzialną za stan techniczny budynków, urządzenia i instalacje nie tylko w okresie budowy, ale

także eksploatacji. Jest to tym ważniejsze, że już w 1970 roku mieszkania spółdzielcze stanowić będą ok. 12 proc. wszystkich mieszkań w miastach. Zwiększone zostaną wysiłki nad ostatecznym rozwiązaniem organizacji usług handlowych, rzemieślniczych i kulturalno-oświatowych w osiedlach spółdzielczych. Następną zabrał głos Stefan Jędrzychowski. Mówca przypomniał, że jednym z ważnych zadań jest przejęcie od rad narodowych obowiązku dostarczenia około 40 tys. mieszkań rodzinom kierowanym do spółdzielni. Partia i rząd ocałują spółdzielczość troskliwą opieką i udzielają jej daleko idącej pomocy.

Łączne zadania mieszkaniowe, ustalone dla powszechnej spółdzielczości mieszkaniowej na pierwsze trzy lata obecnego planu 5-letniego będą przekroczone o około 6 proc. Przy szybkim tempie rozwoju ilościowego w pierwszym okresie realizacji bieżącego planu 5-letniego, nastąpiło pewne pogorszenie rozwiązań funkcjonalnych budynków mieszkań. Uzyskanie poprawy w tym zakresie jest jeszcze możliwe do 1970 r. przy niewielkich poprawkach w obowiązujących przepisach. Natomiast już obecnie należy przygotować racjonalną rewizję normatywu projektowanego w następnym planie 5-letnim. Rząd podjął decyzję powiększenia nakładów na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe w 1968 roku o ok. 400 mln. zł, a w 1969 roku — o ok. 500

Ogólnopolska narada lekarzy i farmaceutów w Łodzi

Pasożyty atakują ludzi

Co trzeci człowiek w naszym kraju zaraził się pasożytami. Do tej pory znane są już 33 rodzaje pasożytów. Łódź jest jednym z głównych ośrodków parazytologicznych w Polsce. Tu powstał też pierwszy i jedyny w kraju miejski ośrodek parazytologiczny, którego zadaniem jest walka z chorobami pasożytniczymi. Ostatnio ukazał się pierwszy w dwudziestolecie podręcznik dla studentów i lekarzy o parazytologii. Spośród 5 jego autorów — trzech reprezentuje Łódź. Weszło już w tradycję, że od dzieł Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego organy nauce ogólnopolskie posiadzenia naukowe pod nazwą Dnia Klinicznego Parazytologii Lekarskiej. Wczoraj odbył się szósty z kolei taki dzień organizowany tym razem wspólnie z Polskim Towarzystwem Farmaceutycznym. Wzięło w nim udział ponad 100 osób, w tym kilku gości zagranicznych, m. in. przedstawiciel Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie — prof. S. Bizjulewiczus oraz z Akademii Medycznej w Łodzi — prof. S. Chosłowski i dr. M. Petru, a z Pragi doc. D. Zoulek.

Podczas posiedzenia wygłoszono 20 referatów, w których postulowano m. in. wprowadzenie nowych leków przeciwpasożytniczych, produkcji polskiej, odpowiedników preparatów za-

Szansy przystąpienia W. Brytanii do EWG

Batalla o przyjęcie Wielkiej Brytanii, Danii, Norwegii i Irlandii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej EWG, wejdzie od poniedziałku w nową fazę w toku dwudniowych obrad w Luksemburgu Rady Ministrów „szóstki”. Zebrani zapoznają się ze sprawozdaniem opracowanym przez komisję wykonawczą na temat politycznych i gospodarczych konsekwencji takiego rozwiązania dla wspólnoty. Sprawozdanie wypowiada się za wszczęciem rokowań uważając je za jedyną drogę dogłębnego zbadania problemów, które powstałyby na skutek rozszerzenia wspólnoty.

SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■

Pabianicki Włókniarz przegrat z Thorezem 0:3

Rozegrany w Walbrzychu mecz o mistrzostwo II ligi między Thorem i Włókniarzem Pabianice przyniósł zasłużone zwycięstwo gospodarzom 3:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelił: Kasprzyk, Stachula i Kajzerk. Włókniarz przystąpił do te-

go meczu nie nastawieni psychologicznie i ten brak wiary we własne siły widać było przez całe spotkanie. Pabianicy następnicy grali krótkimi piłkami, gubili się w sytuacjach podbramkowych. Gospodarze byli zespołem szybszym i dojrzałym. Spotkanie zaczęło się obiecująco dla Włókniarza. W trzech pierwszych minutach dwie świetne sytuacje bramkowe miał Mar-kiewicz, lecz pewnie interweniujały Szeja nie dopuścił do utraty bramek. Później do głosu doszli gospodarze. Pierwszą bramkę zdobył w 30 min. Kasprzyk wykorzystując błąd Karzyszkiewicza. Po przerwie w pierwszych minutach gra jest wyrównana, ale w 59 min. Kajzerk zdobywa drugą bramkę dla Thoreza. Wynik meczu ustala w 3 min. do końca spotkania po solowym rajdzie Stachula. (ms)

Włókniarz (Ł) pokonał lidera tabeli

W meczu o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej Włókniarz Łódź pokonał lidera tabeli warszawską Polonię 2:0 (2:0). Bramki zdobyli Garkut i Jaks. Łodzianie odnieśli zasłużone zwycięstwo. W przekroju całego meczu byli zespołem lepszym, atak Włókniarza posiadał więcej sytuacji bramkowych. Pierwsza połowa spotkania upłynęła pod znakiem wyrównanej gry. Minimalnie szybszym i bardziej skutecznym zespołem był Włókniarz. Po zmianie stron łodzianie przeważali jeszcze przez 20 min. Później do głosu dochodzą goście, jednak dobra gra Guzińskiego i obrony nie dopuszcza do utraty bramek. (ms)

RKS — Społem 86:73 pkt. W meczu lekkoatletycznym juniorów o mistrzostwo ŁOZLA drużyna RKS pokonała Społem 86:73 pkt. Maciejewska przebiegła 100 m w czasie 13,4, a Piątkowska w skoku w dal — 4,74.

IV OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA BOKSERSKA



Galazka

- Gałazka najlepszym pięściarzem turnieju
- Drożdzał sięga po złoty medal
- Dobra walka Prochonia

Dzisiejsze IMPREZY

(C) Dokończenie ze str. 1 tego uciążliwego maratonu pięściarskiego.
Boks. Centralna Spartakiada. Walki finałowe godz. 15.15 w Pałacu Sportowym.
Piłka nożna. Start — Górnik Walbrzych II liga godz. 11 ul. Teresy. Liga okręgowa: Start 1b — Fogon Zd. W. godz. 13 ul. Teresy. Orzeł — Mazovia godz. 11 pl. 9 Maja, CHKS — Widzew godz. 11,15 na Chojnach. Klasa A. Kolejny — Górnik Łęczysca godz. 11 ul. Minerska (na zdrowiu), Włókniarz Ib. Łódź — Stal Głowno godz. 13 pl. 9 Maja.
Koszykówka. Widzew — Olimpia Poznań II liga godz. 17 w hali na Widzewie.
Lekkoatletyka. Zawody między uczelniane studentów pierwszego roku o puchar prezesa Zarządu Ludzkiego AZS godz. 10 ul. Rumumby 22.
Podnoszenie ciężarów. Mistrzostwa okręgu drużyn związkowych juniorów godz. 17 ul. Zakątna 82. Kolarstwo. Długodystansowe mistrzostwa Łodzi godz. 11 na Helenowie.

W poszczególnych wagach zwycięstwa odnieśli:
Waga papierowa: Treliński i Fieske
Waga musza: Drożdzał i Kujawa
Waga kogucia: Gałazka i Kulerski
Waga piórkowa: Kudła i Prochonia
Waga lekka: Petek i Grudzień
Waga lekkośrednia: Zelański (vo) i Kulej
Waga półśrednia: Drogosz i Kaczyński
Waga lekkośrednia: Janowicz i Rudkowski
Waga średnia: Ładkowski i Słowakiewicz
Waga półciężka: Fabich i Dragaa
Waga ciężka: Treła i Kubacki
Trzeba * * * co się sta-

Dziś walczą następujące pary

- W. papierowa: Treliński (Kielce) — Fieske (Poznań)
- W. musza: Drożdzał (Łódź) — Kujawa (Bydgoszcz)
- W. kogucia: Gałazka (Warszawa) — Kulerski (Białystok)
- W. piórkowa: Kudła (Kielce) — Prochonia (Łódź)
- W. lekka: Petek (Lublin) — Grudzień (Warszawa)
- W. lekkośrednia: Zelański (Wrocł.) — Kulej (W-wa)
- W. półśrednia: Drogosz (Kielce) — Kaczyński (Warszawa)
- W. lekkośrednia: Janowicz (Gdańsk) — Rudkowski (Łódź)
- W. średnia: Ładkowski (Byd.) — Słowakiewicz (Krak.)
- W. półciężka: Fabich (Gdańsk) — Dragan (Kraków)
- W. ciężka: Kubacki (Łódź) — Treła (Rzeszów).

Piękna inicjatywa ZMS

ZŁ ZMS włączył się aktywnie do organizacji spartakiady bokserskiej. Poszczególne koła ZMS w zakładach pracy objęły patronat nad reprezentacją wojewódzkimi. Zawodnicy przyjmowani byli w fabrykach, a w czasie odbywających się zawodów zwycięzcom wręczane były wiązanki kwiatów.

W telegraficznym skrócie

W Meksyku A. Lisowski wygrał floret. W podnoszeniu ciężarów Gołbój zajął trzecie miejsce — 485 kg.
* * *
Koszykarze Wisły wygrali w Bratystawie ze Spartą 81:58 pkt.
* * *
Tenisści stołowi CSRS pokonali Anglię 7:1.
* * *
Mecz żużlowy Polska ZSRR zakończył się wynikiem remisowym 39:39 pkt.
* * *
Deler (CSRS) ustanowił w Meksyku rekord świata na 4000 m na torze wynikiem 4.45.34.
* * *
Piłkarze Anglii wygrali z Walią 3:0.
* * *
Hokeiści Naprzodu Janów wygrali z Cracovią 3:1, drużyna GKS pokonała 6:1 zespół Górnik Murck.

Arabski ruch oporu na terenach okupowanych przez Izrael przybrał charakter masowej i zorganizowanej akcji. Katolicki Temoignage hretien (5. X.) zajął się metodami stosowanymi przez okupanta na zagarniętych obszarach. Pisze o tym publicysta Claude Bourdet, znany ze swego obiektywizmu i umiaru w ocenach. Jego reportaż jest sumą naucejnych konsultacji w odbytej niedawno podróży do Izraela. Oto fragmenty tej publikacji:

„Łatwo jest uzyskać dokładne informacje o sytuacji uchodźców w Jordanii i w Syrii. Panuje też powszechna opinia, że na rdzennych obszarach Izraela życie toczy się znów tak jak przed wybuchem konfliktu. Trudniej jest natomiast dowiedzieć się, jak wygląda na obszarach okupowanych przez Izrael, w Jordanii i Syrii, w Gazie i na Synaju. Okręgi te podlegają administracji wojskowej i przybysze z zewnątrz są skrupulatnie kontrolowani i „kierowani“ przez władze izraelskie. Wiadomości stamtąd dostarczają oczywiście uchodźcy, którzy nieprzerwaną falą napływają do Jordanii. Nie można jednak przyjmować bez zastrzeżeń wszystkiego, co oni mówią. Informacje uzyskane od nich posłużyły nam jako materiał do sprawdzenia w rozmowach z bezstronnymi obserwatorami...”

Jedną z głównych przyczyn napiętej atmosfery w Cisjordanii, a także trwającego bez przerwy exodusu uchodźców, jest zniszczenie wiosek po zawieszeniu broni. Pisano już o zniszczeniu dawnej dzielnicy żydowskiej w Jerozolimie, dokonanych w celu odosłonecia Sejany Placzu, mówiono też o wysiedleniu stamtąd setek rodzin arabskich. Ale miasto Krakilii zrównano



W starej Jerozolimie,
Gazie

i gdzie indziej...

Dalszy ciąg na str. 4

Rozmawiamy z prof. dr

Z. Izdebskim

Anatomia

Ostatnio widać się mówi o znanym nam dobrze z codziennego życia zjawisku — biurokracji. I to mówi się z dwóch powodów: walki z nią oraz ukazania się książki francuskiego uczonego, M. Croziera — „Biurokracja”, która niemal z chwilą wystawienia jej na półki księgarskie stała się bestsellerem.

Z polskich naukowców problemami biurokracji zajmuje się m. in. prof. UŁ dr Zygmunt Izdebski, w związku z prowadzonymi przez siebie badaniami nad zagadnieniem kierownictwa administracyjnego.

— PANIE PROFESORZE, JAK NAJOGÓLNIEJ OKREŚLIŁBY PAN ZJAWISKO BIUROKRACJI?

— Potocznie biurokracją zbyt często sprowadza się do faktu nadmiernej ilości formalnych czynności urzędniczych. Jednakże należy o tym pamiętać, że pewien formalny porządek — pozornie nawet uciążliwy — bywa w rzeczy samej niezbędny. W takich wypadkach należy każdorazowo widzieć różnicę między tym, co potrzebne, a tym co zbędne.

Najczęściej jednak biurokracja polega nie na niepotrzebnych czynnościach urzędniczych, ale na niewłaściwej postawie urzędnika przy ich wykonywaniu. Weźmy choćby taki oto przykład: nie ma uzasadnionych podstaw do nazwania sędziego biurokratą z tego powodu,

biurokracji

że ściśle stosuje się do wymogów ustaw proceduralnych. Można natomiast postawić taki zarzut urzędnikowi, który odmawia przyjęcia interesanta, ponieważ przyszedł on w minutę po upływie czasu, przeznaczanego dla przyjmowania stron, choć w wiarygodny sposób tłumaczy się spóźnieniem pociągu z powodu widocznej nawet z okien biura zamieci śnieżnej.

Warto tu jeszcze dodać, że wbrew naszym powszechnym mniemaniom, zjawisko biurokracji można niejednokrotnie spotkać także w „świecie“ pracy fizycznej. Otóż parę lat temu zauważyłem, że w czasie gołębiedzi raz po raz ktoś się potykał, wychodząc ze sklepu rzemieślniczego, na oblodzonym progu. O dwa kroki dalej stał człowiek z opaską służbową na ramieniu, który odbijał żelaznym drągiem lód z trotuaru. Na uwagę, aby zechciał przy okazji uderzyć parę razy również i w próg sklepu, odpowiedział, że to nie jego „kompetencja“, bo on jest z zarządu drogowego, a nie z zarządu nieruchomości miejskich. (Dalszy ciąg na str. 4)



Henryk Nowicki, zasłużony pracownik kinematografii polskiej i ofiarny działacz związkowy — odpowiada, jak w okupowanej Warszawie reprodukcował i rozprowadzał filmy radzieckie.



W roku 1942 spotkałem kolegę szkolnego Zbigniewa E. Przyjacieli mój w tym czasie nawiązał kontakt z grupą przemysłowców polskich, poszukujących kopii filmowych do posiadanych aparatów projekcyjnych. Za pośrednictwem „antykwariatu”, kierowanego przez Zbigniewa, dostarczałem im (rzecz prosta, nielegalnie) fragmenty „muzycznych obrazów” austriackich oraz w dawnym laboratorium „Falanga” sporządzałem kopie filmów wykonywanych małymi, przenośnymi kamerami. Nie dziwnego, że gorączkowo szukałem wówczas jakichś atrakcji dla moich naukowców.

Z olnierska tułaczka skończyła się dla mnie w pierwszych dniach października 1938 r. Od tego czasu przez kilka miesięcy ukrywałem się, gdyż jako oficer uczestniczący w kampanii wrześniowej obowiązany byłem do zameldowania się władzom okupacyjnym. Podjąłem się dorywczych prac przez pół roku, do czasu, kiedy polski przedsioborca filmowy, Stefan Dekierowski otrzymał zezwolenie uruchomienia laboratorium filmowego „Falanga” (nie mylić z faszystowską organizacją o tej samej nazwie!) celem ukończenia polskich obrazów, których realizację przerwał Wrzesień. Ponieważ właściciel ten zdecydowanie odrzucał niemieckie propozycje sprzedaży przedsiębiorstwa, nie zdziwiłoby się, kiedy we wrześniu 1940 r. zajęłyby saniochody z przedstawicielami „narodu panów”, którzy bez uprzedzeń zarekwirowali budynki i wyposażenie laboratorium. Polskiemu personelowi oznajmiono, że odtąd pracować będzie w instytucji, wchodzącej w skład okupacyjnego aparatu propagandowego. Wykonaliśmy kopie bezdźwięcznych, tendencyjnych filmów w kilku wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i białoruskiej.

Przyjechałem kiedyś wcześniej do laboratorium i bez świadków przemieściłem do swej pracowni wszystkie rolki z radzieckimi filmami. Teraz mogłem zabrać się do konserwacji i porządkowania „przeszmuglowanych” obrazów. Miałem przy tym świadomość, że chwila niedwagi lub brak przystojowatości tuż szczęścia może mnie kosztować życie. Przyszłość po twierdziła, że podjęta gra była rzeczywiście niebezpieczna.

Kiedy powinienem był pracować nad obróbką kopii „Walca wiedeńskiego”, posyłałem stukanie do drzwi i oto, gdy je otworzyłem, ukazał się sam dyrektor naczelny, Josef Reithmeyer, który

jakby wiedziony intuicją, sięgnął po suszącą się rolkę „Czapajewa” i zaczął ją przesuwać w palcach, pod światło, przypatrując się zdjęciom. W pewnej chwili wydał pomruk zadowolenia i z uśmiechem zwrócił się do mnie: — Naa, gut, Nowycki, machen Sie weiter! (Dobrze, No wicki, niech pan pracuje dalej.)

Przez cały czas czulem się jak żołnierz palący fajkę w składzie prochu. Nic też dziwnego, że starałem się wynosić do miasta wszystkie przejrzone kopie. Miałem wypracowaną metodę: odcinałem neseser ukradkiem dyktando z filmu, które przykrywałem warzywami. Pewnego razu jednak zorientowałem się, że właściwie nie mam szans na ujęcie cało z operacją. Oto w momencie, kiedy znalazłem się na środku podwórza, stwierdziłem, że w portierni zebrało się całe hi terowskie kierownictwo i pod jego nadzorem przeprowadzana jest generalna rewizja.

Cofnąć się — to zwrócić na siebie uwagę — pomyślałem. Ruszyłem naprzód zdecydowany w wypadku „wsyppy” dać po łbach zaskoczonym faszystom i uciekać z walizką. Bojowość moja wynikała z silnego już w tym czasie zaangażowania w działalność konspiracyjnej organizacji. Wymyśliłem pracownikom ustawionych w kolejce, zdecydowanym krokiem podszedłem do Niemca pełniącego obowiązki wicedyrektora i pod nos podsuwałem mu otwarty neseser, poprosiłem o jak najszybsze dokonanie rewizji, gdyż za chwilę odchodzi pociąg kolejki B&D którym dojeżdżam do rodziny zamieszkałej w Lesnej Podkowie. Dyrektor przesiadł się wzrokiem po rozrzuconym na papierze kolorowym bukietie z jarku i odpowiedział niedbale: — Ależ dobrze, dobrze, niech pan już idzie. W ten sposób zostałem po siadaczem pierwszych w Polsce kopii arcydzieł radzieckiej klasyki filmowej. Teraz rozpoczęły się kłopoty z ich wynajmem. Prywatne „klubu dyskusyjne”, o których wspominałem wyżej — nie kwapiły się z kupnem praw eksploatacji szczególnie „czerwonych” filmów. Uważałem jednak, że większość tych obrazów przedstawia zbyt dużą wartość artystyczną i poznawczą, a ponadto zbyt ceniłem trud realizatorów i własne niebezpieczne przejścia, żeby zgodzić się na wyłączenie ich z rotacji. Wobec tego zastosowałem transakcję wiązana, wynajmując je zespotami tak dobrany, że np. kto chciał zobaczyć „Świat się śmieje”, musiał równocześnie zakupić film „Lenin w Pałdźerniku”.

Nie mogłem opanować złośliwego uśmiechu, kiedy uświadamiałem sobie, że po raz pierwszy na polskie ekrany zawitały czołowe dzieła kinematografii „sowieckiej”, za które zapłaciły „rekiny” rodzimego kapitału.

Notował: B. P.

(Dokończenie ze str. 3)

z ziemią w 66 procentach, a ludność wysiedlono. 10.000 osób, czyli 2/3 ludności, powróciło w trzy tygodnie później. Reszta została w Jordanii. Mniej więcej w tym samym okresie zniszczono bez żadnego powodu - nie było tam bowiem żadnej prowokacji - dwie wioski około Hebronu, Beit Awa i Beit Mersin. Mieszkańcy nie chcieli jednak opuścić swych rodzinnych stron i koczowali pod gołym niebem, prawie bez żadnych zapasów żywności. Prawdopodobnie w końcu musieliby uciekać do Jordanii, gdyby nie znalazł ich przypadkowo wędrowny szpital konsula Szwecji. Rząd szwedzki wysłał natychmiast dwa samoloty z namiotami i zapasami żywności. Przynajmniej 4 tysiące nieszczęśliwych mieszkańców spalonych wiosek będzie mogło pozostać na miejscu...

Nie dziwnego, że zniszczenia te wywołały panikę, tym bardziej, że w relacjach nadawanych przez „arabski telefon”, jak nazywają w tym rejonie rozpowszechniane pogłoski, sprawy nabierają jeszcze bardziej dramatycznego charakteru. Ta metoda zastraszania nie jest niczym nowym i Izraelczycy często ją stosowali w okresie między 1946 a 1967 rokiem. Podczas akcji odwetowych komanda izraelskie otaczały wioski arabskie, wysadzając domy w powietrze, bądź też miładząc je samochodami razem z mieszkańcami. Takie fakty zanotowane są m. in. w sprawozdaniach komisji do spraw zawieszania broni. Być może, zniszczono też inne miejscowości. Gdyby szwedzki ambulans nie dotarł do nieszczęśliwych koczowników, nieznany byłby nam los mieszkańców dwóch wiosek w pobliżu Hebronu. W okupowanej strefie Syrii zniszczono podobno 18 wiosek po zawieszeniu broni. W rejonie tym spośród 100.000 mieszkańców pozostało tylko 200 osób, nie licząc 7.000 Druzów.

Okupacja wojskowa stwarza zawsze wielkie problemy gospodarce, nawet jeśli wojna trwała krótko. Tutaj jednak trudności gospodarce pogłębiają się jeszcze na skutek tego, że Izraelczycy mają jak się wydaje, określone zamiary wobec terytoriów okupowanych. Warto podkreślić, że Cisjordanię opuścili przede wszystkim chłopcy, gdyż na wsi Izraelczykom łatwiej było stosować metodę zastraszania. Burżuazja miejska, kupcy, pracownicy techniczni, urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów przeważnie pozostali na miejscu. Nie dają się oni tak łatwo zastraszyć, poza tym wiedzą z doświadczenia 1948 roku, jak wiele by stracili, gdyby opuścili swe rodzinne strony.

Pozostali na miejscu robotnicy i rzemieślnicy z trudem znajdują pracę, głównie w powodzi dezorganizacji gospodarki w strefie okupowanej, a także być może z powodu konkurencji ze strony izraelskiej siły roboczej...

Szczególne trudna jest sytuacja pracowników różnych instytucji. Funkcjonariusze, którzy pozostali na miejscu, teoretycznie otrzymują pobory od rządu jordańskiego. Jednakże król Husajn nie ma legalnej możliwości przekazania im tych funduszy, a dinar jordański nie jest już monetą obiegową. Na miejsce arabskich pracowników zakładów użyteczności publicznej zatrudniono Izraelczyków. Tak zrobiono m. in. w centrali telefonicznej i w zakładzie oczyszczania miasta w Jeruzolimie. Zakreślono jordańskie biura turystyczne i zreorganizowano je na modłę izraelską. Adwokatki jordańscy nie prowadzą już spraw. Kupcy stracili na swych towarach, gdyż ceny w Jordanii były niższe niż w Izraelu. Obecnie kupcy ci mają ogromne trudności z uzupełnianiem swych zasobów. Konta bankowe zostały zablokowane i przekazane do Izraela. Nie wiemy, czy Arabowie mogą nimi obecnie przynajmniej częściowo dysponować. W okresie wymiany dewiz ustalanie kursu dinara na sztucznie niskim poziomie jeszcze bardziej zubożyło mieszkańców Cisjordanii. W Jeruzolimie (a, być może, gdzie indziej też) izraelski urząd skarbowy po raz drugi wygłaszał do Arabów podatki opłacone już w Jordanii. Warto też dodać, że zarówno w czasie działań wojennych, jak i po zawieszeniu broni, masowo grabiono mienie Arabów i zablokowano przydziały, przeznaczone dla uchodźców przez UNRWA, podlegającą ONZ organizacji pomocy. Część tych przydziałów zniknęła podobno bez śladu.

Izraelczycy dokończyli wielkich starań, aby wśród ludności arabskiej znaleźć „współpracowników” lub przynajmniej ożywionych dobrą wola „techników”. Wszędzie te usiłowania, jak się wydaje, spełzy na niczym po aneksji Jeruzolimy w dniu 29 czerwca. Rauf Chałib były burmistrz Jeruzolimy, który po zakończeniu działań wojennych próbował reaktywować zarząd miejski, po 29 czerwca podał się do dymisji wraz ze wszystkimi pracownikami. Później zresztą został aresztowany. Do gubernatora Anwara Chatiba udala się delegacja przywódców izraelskich, prosząc go, aby objął kierownictwo administracji cisjordańskiej. Chałib odpowiedział, że po aneksji Jeruzolimy jest to niemożliwe. Dodał przy tym, że solidaryzuje się z deklaracją króla Husajna i że Izraelczycy „zbyt wiele nakłamałi”. „Nie mam nic więcej do powiedzenia” - oświadczył na zakończenie rozmowy i wyszedł z pokoju...

Pewien wyższy oficer zachodni powiedział nam: „Wielu spośród przybywających do Izraela wojskowych, dyplomatów i dziennikarzy żywi dla tego kraju przyjazne uczucia. Jednak, gdy obserwują zachowanie się Izraelczyków, szybko zmieniają zdanie”. Przedstawiciel organizacji pomocy, składającej krytycznie nastawiony do Arabów, oświadczył w naszej obecności: „Świat dowie się kiedyś, co zrobili Izraelczycy”.

(„FORUM“)

(Dokończenie ze str. 3)

- A CZY BIUROKRACJA JEST TAKŻE WYNIKIEM NADMIERNEGO ROZBUDOWANIA PRZEPISÓW PRAWNYCH I ICH NIEDOSKONAŁOŚCI?

Przytoczony już przeze mnie przykład z urzędnikiem, który odmówił przyjęcia interesanta, wskazuje wyraźnie, że w tym wypadku nie chodzi ani o zjawisko nadmiaru przepisów prawnych, ani też złego rozwiązania prawnego. Jest natomiast zła postawa urzędnika. Przypadek ten ma o tyle tylko związek z prawem, że urzędnik może, ale bynajmniej nie musi odmówić przyjęcia interesanta. Najczęściej więc przyczyną biurokracji szukać należy nie w prawie, ale w braku obywatelskiej postawy urzędnika tam - gdzie podobnie jak i w tym przypadku - prawo zostawia mu swobodę działania. Same bowiem przepisy prawne, które narzucałyby zbyteczne czynności urzędnicze, są stosunkowo rzadkie. Powiem więcej - nie ma tak formalistycznych przepisów, których by nie można było w sposób rozsądny i praktyczny przybliżyć do życia i nie ma tak dobrze pomyślanych i liberalnych przepisów, z których nie można byłoby zrobić w praktyce uciążliwej biurokracji. Nie mają - muszę tu nadmienić - nic wspólnego z biurokracją rygorystyczne wymogi prawa, ściśle zasady logiki prawniczej w stosowaniu przepisów, prawidłowe postępowanie dowodowe. I to nawet w przypadkach, kiedy to technika stosowania prawa jest archaiczną i w szczególności sposób sformułowania, jak na przykład przy zawieraniu umów, wymagających formy aktu notarialnego. Każda bowiem z czynności notarialnych jest potrzebna i w ostatecznym rachunku korzystna dla stron.

- W JAKI WIEC SPOSÓB NALEŻY ZWALCZAĆ ZJAWISKO BIUROKRACJI, SKORO EWENTUALNE PRAWNIE PRZEPISÓW PRAWNYCH I USPRAWNIENIE TECHNIKI BIUROWEJ NIE MIAŁOBY ZASADNICZEGO WPŁYwu NA JEJ ZAHAMOWANIE?

Z Życia wyjęte

Popołudnie z młodziecią

W prawdziwe zachwyt obezwładnia zmysł krytyczny, sceptyczny i ironiczny, bez których to właściwości niniejsza rubryka szybko by podupała, niemniej bardzo lubię, gdy mi się coś podoba. Ostatnio zachwycałm się radem, szczególnie audycją „Popołudnie z młodziecią”. Oczywiście nie wątpię, że jest o wiele więcej rzeczy na świecie, którymi należałoby się zachwycać a nawet pisać o nich ze szczerym uniesieniem. I mówić. Mówić pięknie, bezpośrednio, młodzieńczo, szczerym głosem, bez pretensji, a z wdziękiem, językiem zwyczajnym o sprawach interesujących, ważnych, mniej ważnych, a może nawet całkiem błahych, lecz które wszystkich obchodzi. Mówić tak właśnie jak redaktorzy „Popołudnia z młodziecią”. Zresztą w tym przypadku nie tylko o treść chodzi. Ci co słuchają tej audycji i tak ją znają, a innych prawie nie ma, ponieważ „Popołudnia” słuchają wszyscy. Słuchają miliony młodzieży, dlatego, że kierownicy tego programu nie przemawiają do milionów, lecz mówią do jednostki. W Warszawie na Mysliwieckiej odkryto nareście prostą rzecz - radia słucha się indywidualnie. Cóż, każde genialne odkrycie jest proste. Autorzy tej audycji zerwali ze sztamą, pompą, banałem, komuną i t.p., patrz: słownik wyrazów niepochlebnych. Zaczeli mówić głosem jasnym, prostym, czystym, miłym dla ucha itd. patrz: słownik wyrazów pochlebnych. Siłą radia jest siła słowa. Papier pod tym względem jest ciepliwszy. Więc to chyba nie przypadek, że radio jako pierwsze zaczęło bronić się przed naciskiem administracyjnego nareźca na polszczyznę. Uważam, że to najpodlejszy wróg naszego języka. Z urzędów wciśnięto się nachalnie do gazet, z gazet do mowy potocznej, a stamtąd wszędzie. W porównaniu z nim żargon podwórkowy, uliczny czy sztabacki, na który tak pomstują językowpurysci, jest dziecinna igraszka. Zresztą wpływ żargonu ulicznego jest automatycznie hamowany względami estetycznymi. Z kolei żargon młodzieńczy odświeża, obmywa i odkurza naszą mowę ze staroświeckości. Co prawda często też uduźnia, lecz w końcu wzbogaca.

znajdował rekompensaty za swoją osobistą krzywdę w złościwym stosunku do otoczenia, nad którym ma w pewnym stopniu władzę.

- DLACZEGO JEDNAK, MIMO WZROSTU ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ CAŁEGO SPOŁECZENSTWA, OBSERWUJEMY U NAS NAWET NIEKIEDY ROZWOJ ZJAWISKA BIUROKRACJI?

W warunkach ustroju kapitalistycznego, w którym administracja ma wieloletnią tradycję uporządkowanego i ciągłego działania stosuje się różnego typu oddziaływania psychologiczne na przelamanie - mówiąc językiem Croziera - „oporu czynnika ludzkiego”, czyli na postawę pracownika. Do tych „oddziaływań psychologicznych” można m. in. zaliczyć awanse, odznaczenia, kontakty towarzyskie szefów z pracownikami, mundury, ściśle przestrzeganie hierarchii urzędniczej itd.

W naszych warunkach wszystkie te „atrakcje” straciły w znacznym stopniu na znaczeniu, zmieniły swoją treść, nastąpiło, wreszcie, gruntowne przeobrażenie wartości społecznych. Poza tym na istnienie u nas biurokracji ma duży wpływ utrzymywanie się wśród niektórych pracowników pewnych przyżytków i zawodionych nadziei na natychmiastowa i cudowna poprawa warunków życia. Wpływ na utrzymywanie się biurokracji mają również wszelkie objawy dywersji ideologicznej uprawianej na przykład przez radio „Wolna Europa”. A jeżeli do tego wszystkiego co powiedziano dodamy jeszcze fakt, że skład osobowy wszystkich naszych zespołów urzędniczych - z przyczyn obiektywnych - był przez wiele lat improwizowany, to mamy cały obraz przyczyn istnienia u nas biurokracji. Jest to jednak w ustroju socjalistycznym zjawisko przejściowe i dlatego z każdym rokiem odczuwać powinniśmy w życiu codziennym coraz mniejszą jego uciążliwość.

Rozmawiał: MAREK REGEL

Na przykład słówko „cieniować” - młodzieżowy wynalazek, który oznacza czynność przyślawiania się do dziewczyny w tramwaju czy autobusie. Sam profesor Doroszewski stosowniejszego by nie wymyślił.

Największą zaletę „Popołudnia” upatruję w umiejętnym nawiązaniu kontaktu z młodzieżowym forum. Słowo „kontakt”, choć wywołuje się ze słownika elektromonterów, też młodzież przyswoiła naszej mowie. Nadalał mu głębszy, metafizyczny sens. Kontaktować, znaczy rozumieć dokładnie, to co partner mówi, co chce przez to powiedzieć i czego nie chce. „Pan mnie wyzucha, pan mnie przyswaja”. Patrz: Wojciech Młynarski. Albo raczej słuchaj.

Autorzy „Popołudnia” nie tylko jednak słowem, również wyobraźnią trafiłi do wyobraźni słuchacza, ujęli go bezpośrednio i prostą. Dzięki temu mogą mu teraz indukować nowe, postępowe, wychowawcze treści. A im więcej im nie brak. Jak również wesołość, pogody ducha, inteligencji i humoru. Nie mylić z humorkiem „Muzyki i aktualności”, której pretensjonalność wywalała na wierzch dopiero na te tego „Popołudnia”.

Audycje poważane i pryncypialne mogą robić źle i długo nie być złemaskowanym. Zresztą tak samo jak książki, gazety i programy telewizyjne. Ale rzeczy ambitne w treści, przekorne w metodzie i pogodne w formie można zrobić tylko doskonale. W przeciwnym razie łatwo o kompromitację. Przekazywanie ważnych treści w młodzieńczej formie musi sprężać najwyższym wymaganiom. Bzdura opakowana w język konferencyjny może przejść niezauważona, ale gdy się ją przetłumaczy na język ludzki, natychmiast ujawnia całą swą jawność i tandetę myślową.

Tajemnicza powódź programu „Popołudnie z młodziecią” polega chyba na tym, że redaktorzy tej głośniejszej audycji nie traktują swych słuchaczy jako mniej inteligentnych od siebie, ale i też swych wszystkich informatorów i rozmówców nie uważają zawsze za mądrzejszych od siebie. To jest chyba formuła nowoczesnego dziennikarstwa w kraju oświeconym.

KAROL BADZIAK

Elektryczne odczytywanie przeszłości

Archeologia w wielu krajach zanotować może znaczne sukcesy. Warto zwrócić uwagę nie tylko na nowe odkrycia, które są do pewnego stopnia dziełem szczęśliwego przypadku, ale na wyniki uzyskane w dalszych badaniach rzeczy dawno już odkrytych.

Niektóre z nich znane były już nawet od kilkuset lat, lecz pozostawały tajemnicze do czasu, gdy w badaniach zastosowano nowoczesne metody, wynalazione przez dzisiejszą naukę. Szczególnie owocne okazało się wprowadzenie matematyki i automatyki do odszyfrowania tekstów, pozostających z dawnych wieków; pozostawały nie odczytane, gdyż klucz do nich zaginął.

NARODZINY POD WOJSKOWĄ GWIAZDĄ

Nauka ta, uzyskująca obecnie tak dobre wyniki, wywodzi się z prae nad szczyfami, stosowanymi w technice wojskowej i szpiegowskiej, gdzie chodziła bądź o ujawnienie własnych przesyłanych informacji, bądź też o odczytanie tajnych informacji przeciwnika. Zastosowanie metod statystyki matematycznej i automatycznej maszyn liczących, pozwoliło uzyskiwać zdumiewające rezultaty.

Okazało się bowiem, że każdy język

ma charakterystyczną dla siebie częstotliwość używania liter i pewnych swoistych ich połączeń. Jeżeli tylko posiadamy tekst jest dostatecznie duży, aby można było przeprowadzić statystyczne porównania - to żadna metoda szzyfru nie potrafi tego tekstu ukryć.

KLUCZ DO PISMA MAJÓW

Te właśnie doświadczenia nasunęły učenym myśl, aby metodą szzyfru odczytać treść pism, do których klucz zagubiony został w wyniku wydarzeń dziejowych. Takimi były np. pismo Majów z Ameryki Środkowej, czy wcześniejsze od alfabetu greckiego pismo kretańskie. Rzecz była jednak nieporównanie trudniejsza, niż odczytanie zaszyfrowanych tekstów współczesnych.

Badania prowadzono równolegle w Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, Anglii i Francji. Za klasyczą na pracę w tej dziedzinie jest uważane dzieło učenych radzieckich z Syberyjskiego Wydziału Akademii Nauk ZSRR. To oni znaleźli klucz do rozszyfrowania pisma Majów, którzy stworzyli słynną, wysoko rozwiniętą przedkolumbijską cywilizację w Środkowej Ameryce.

Podstawowe dane o dziejach Majów nauka czerpała z badań archeolo-

gicznych oraz ze stosunkowo późnych kronik historycznych i kilku utworów literackich tegoż narodu, pisanych już alfabetem łacińskim po europejskim podboju. Klucz do staroego hieroglificznego pisma Majów zaginął. Pozostały natomiast tysiące na piśm na kamieniach i starych budowlach oraz trzy rękopisy: tzw. kodeks drezdeński, paryski i madrycki (nazwane tak od miejsc przechowywania). Seki lat czekały one na odczytanie, co daremnie usiłowali zrobić uczeni wielu krajów.

PORADY ROLNICZE I KUPIECKIE

Uczeni z ośrodka syberyjskiego zastosowali w swej pracy matematykę i elektronikę. Wzory poszczególnych hieroglifów pisma Majów zostały wyrażone w symbolach liczbowych i zanotowane w tej postaci w pamięci elektronicznej maszyny matematycznej. Następnie zachowane teksty poddane zostały maszynowej analizie, która - podobnie jak w przypadku szzyfrów - wykryła różne, występujące w tekstach, charakterystyczne kombinacje znaków i ich powtórzenia.

I oto tajemnicze hieroglify ożyły. Ujawniły zawarte w tekstach opisy rytuałów religijnych, porady dla rol-

ników i wskazówki dla myśliwych, zebrane w jedną całość przepisy budowlane... Pismo Majów zostało odczytane.

Podobne metody wykorzystali uczeni francuscy z Narodowego Ośrodka Archeologii do analizowania treści tysięcy tabliczek, zapisanych alfabetem klinowym, które - jak się okazało - zawierały swego rodzaju archiwum asyryjskich kupców. Dalszą zdobyczą, tym razem učenych angielskich, stało się odczytanie pisma używanego na Krecie w okresie przedgreckim.

DZIEJE GARNKÓW I NARZĘDZI

Ogólną korzyścią zastosowania metod matematycznych jest łatwość operowania przez maszyny matematyczne ogromnymi ilościami informacji, segregowania ich i znajdowania różnych prawidłowości. Archeologia użyła kają pozytywne rezultaty także przy klasyfikowaniu znalezisk ceramiki: kształtów i ornamentów, stosowanych przy wyrobie garnków, a także przy badaniach rodzaju obróbki i zastosowań narzędzi.

W ten sposób zastosowanie zdobyczy nauk ścisłych, przeciwstawianych niekiedy humanistyc, rzuciło nowe światło na historię naszej cywilizacji.

J. BIEN

Narodziny pod wojskową gwiazdą

Klucz do pismia

Majów

Porady rolnicze

i kupieckie

Dzieje garnków

i narzędzi

Przed tą bramą często przystają samochody z holenderskimi, brytyjskimi i polskimi tablicami rejestracyjnymi. Wysiadają starsi panowie o wyprostowanych sylwetkach i bystrych oczach lub panie z wiązkami kwiatów w dłoniach. W skupieniu przekraczają bramę i w milczeniu oddają przed zniczem hold tym, których tu pochowano. Cmentarz nazywa się wojskowym cmentarzem w Oosterbeek, ale Polakom znany jest jako cmentarz pod Arnhem. Na nim właśnie pogrzebano wielu naszych spadochroniarzy, poległych w bitwie o to holenderskie miasto.

Arnhem zaliczyć można do najpiękniejszych miast krajów tulipanów i wiatraków.

Myliłby się ten, kto sądziłby, że znane z wyrobów przemysłowych Arnhem jest otoczone pierścieniem kamionów fabrycznych i bloków mieszkalnych. Zarówno zakłady jak i osiedle otoczone są szpalarami wysokich drzew, oddzielone od siebie lustrami stawów i kanałów, ozdobione soczystymi trawnikami i wzorzystymi kwiatnikami.

Nastroj sielanki wzrasta, gdy oglądamy największą z tutejszych atrakcji — tzw. muzeum na wolnym powietrzu: Operluchtmuseum, odpowiednik naszych skansenów. W wielkim parku nad szubcznymi jeziorkami ustawiono tu wielką ilość wiatraków, używanych w Holandii nie do mielenia zboża, ale do przelewania wody z terenów niżej położonych do kanałów. Obok stoją typowo holenderskie domki chłopskie, kolorowe, czystutkie, wesole. Nie brakuje wozów, narzędzi rolniczych i łodzi, zaliczanych tu nad morzem jak i w głębi kraju do najpopularniejszych środków lokomocji. Dodajmy, że cuda te zajmują 30 ha.

Nieco inny nastrój ogarnia zwiędzających drugą wielką atrakcją — Wojskowe Muzeum Indii Wschodniej, przepelnione egzotycznymi mundurami, malajskimi mieczami, indonezyjskimi dzirytami, a nawet prymitywną bronią Papuasów. Przypomina ono, że Holendrzy posiadali niegdyś wielkie imperium kolonialne, z którego pozostała im już tylko Gujana i trzy wyspy w tzw. Indiach Zachodnich: Curaçao, Bonaire i Aruba.

Powróćmy jednak do polskich kart w dziejach miasta.

W drugiej wojnie światowej niewiele jest tak godnych upamiętnienia epizodów jak bitwa pod Arnhem, rozegrana w okolicach tego miasta i wspomnianego Oosterbeek. Gdy przysięgło holenderskie lato, na rozległych polach wśród kanałów nad Renem wylądowało 8.000 żołnierzy Pierwszej Dywizji Desantowej, dowodzonej przez generała majora Urquarta. Stawką było uchwycenie mostów i przyczółków na zachodnim i wschodnim brzegu rzeki, by otworzyć w ten sposób drogę czołgom marszałka Montgomery'ego, podążającym tu od południa. Po wylądowaniu osiem kilometrów na zachód od Arnhem sprzymierzeni odnieśli początkowo sukcesy, drugi batalion zdołał nawet uchwycić pożądaną most. Ale Niemcy rzucili do natarcia ciężkie czołgi i rozdzielili Brytyjczyków. Dopiero gdy z 700 broniących się żołnierzy tylko 110 było zdolnych do walki, zdecydowano się na odwrot. W tym czasie na południe od Renu wylądowali spadochroniarze polscy — z formacji, której dewiza było „pierwsi w kraju”. Zamiast jednak lądować w Polsce, nasi żołnierze w czerwonych beretach zostali zrzućeni na teren Holandii. Mimo przewagi wroga Polacy walczyli jak lwy i każdy metr oddanej ziemi oblewali krwią. Ofiara nie poszła na marne, bo Niemcy ponieśli olbrzymie straty, zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie.

Holendrzy nie zapomnieli o bohaterach, którzy legli na ich ziemi w walce o wolność wszystkich narodów Europy.

Rozległy cmentarz w Oosterbeek pielęgnowany jest niezwykle troskliwie. Na tle wyniosłych drzew, pięknych trawników i wysokich żywopłotów rysują się skromne nagrobki z imionami i nazwiskami i z godłami dywizji. U Polaków oczywiście obowiązkowo orły. Spotyka się tu nazwiska z różnych regionów Polski, podkarpacie i podlasie, wielkopolskie i pomorskie. Na wielu mogiłach widać kwiaty, składane przez towarzyszy broni z Wielkiej Brytanii, Polscy i przyjaciele z Holandii. W księdze pamiątkowej zaś nie brakuje słów uznania pod adresem naszych żołnierzy od przysiółków ze wszystkich niemal krajów świata, z Nową Zelandią łącznie.

Na szosach do Arnhem widać też wiele aut z NRF. Pracownicy stacji benzynowych wyjaśnili mi, że oprócz polsko-brytyjskiego jest tu jeszcze inny omentarz, na którym pogrzebano poległych Niemców, zresztą też bardzo rozległy. Tam podążają ci, którzy albo bliżej się pod Arnhem za Fuehrera albo odwiedniają swoich bliskich. Wiadomość, że taki cmentarz istnieje, była dla mnie zaskoczeniem, bo na mapie, którą w ręczono mi w konsulacie Królestwa Holandii w Brukseli, obiekt ten nie był uwidoczniony. Nie przypadkiem chyba.

JERZY RATYŃSKI

POLSKI PRZYCZÓŁEK NAD RENEM



Zgodnie z przyjętym u potomków Fenicjan zwyczajem — reklama handlowa docierała do nas wszędzie. Toteż po zjedzeniu obiadu na „deser“ otrzymaliśmy od agentów Casina kolorowe karteczki, informujące, że — Le Casino du Liban presente-la Super Revue „Mais Oui!“, i że dla gości Casina dostępne będą najwymyślniejsze gry hazardowe. Oczywiście na karteczce był dopisek po polsku za „specjalnie niskie ceny La polaków“.

„Naganiacze“ w nieskazitelnie białych koszulach i świetnie skrojonych garniturach oferowali transport najnowocześniejszymi samochodami do oddalonego o 18 km Casina. Ponieważ wszystkie te usługi wymagały posiadania większej ilości zielonych papierków skorzystałmy z okazji dostania się do Casina prywatnym samochodem poznanych wcześniej Libańczyków. Wóz był okazały i pakowny, zaproszenia serdeczne i żywiołowe więc nie było co się zastanawiać.

Autostrada biegnie nad samym morzem na wysokości kilkunastu metrów ponad falami, odgradza ją od nich tylko skalne urwisko. Samochody wyprzedzają się o milimetry z szybkością 120 km na godzinę. Na wirażach piszczą protektory opon, nieraz wóz mknie tylko na dwóch kołach. Przy autostradzie wille z kamienia ocienione drzewami palmowymi, wśród kwiatów plantacji owoców cytrusowych i gajów oliwkowych. Zapach owoców cytrusowych przyprawia nas o zawrót głowy. Przy każdym zakręcie rozciąga się coraz wspanialszy widok. Na ostatnim zakręcie widać z lewej przepiękną panoramę Bejrutu, a z prawej super nowoczesny gmach Casina du Liban, usytuowany nad urwistym brzegiem. Architektura tego budynku przypomina znane ze zdjęć fragmenty budownictwa stolicy Brazylii.

Libańczycy liczą na to, że Casino odbierze hazardowe przewodnictwo kasyn na gry w Monte Carlo. Klimat tutaj znacznie łagodniejszy, położenie piękniejsze, egzotyka większa i pieniądze też większe (szeklowie naftowy są przecie bliższymi sąsiadami Casina).

Zatrzymanie samochodu przed głównym wejściem do Casina uruchomiło momentalnie jednego z kilkunastu oczekujących specjalistów od parkowania samochodów. Są oni angażowani dla szybkiego rozładowywania tworzących się przed wejściem korków komunikacyjnych. Jego wspaniała i kosztowna liberia wprawiła mnie w zakłopotanie, a szybkość działania w podziw.

Po krótkim wykładzie sympatycznych Libańczyków na temat teorii gry w ruletę i baccarata oraz gry w automatach przeszliśmy do praktyki. Wśród grających przeważali zdecydowanie mężczyźni z tym, że w większości ubrani w czarne fraki i białe smokingiach to Amerykanie i Europejczycy.

Rozgorączkowane twarze, rozbiegane oczy, zacienione kurczowo palce i... spokojna, beznamiętna twarz krupiera to widok typowy przy każdej grze. Krupier bezbłędnie przekazuje wygraną specjalnymi grabkami do właściwego adresata. Nie ma tutaj mowy o pomyłce. Człowiek, który wykonuje ten zawód musi mieć bardzo silnie rozwinięty zmysł spostrzegawczości

i niepospolitą zdolność zapamiętywania ludzkich twarzy.

Nie dowierzając tym kwalifikacjom krupiera stawiłem bardzo powoli swoje 3 funty na parzystą liczbę parząc długo i przenikliwie w jego oczy, aby na pewno zapamiętał moją twarz. Ale to było zbyteczne, bo natychmiast po wyjściu numeru parzystego otrzymałem „swoją wygraną“ (6 funtów libańskich = 2 dolarom).

Zachęcony dobrym początkiem uznałem, że prawo serii powinno nadal działać i faktycznie po kilku grach stan mojej kasy wzrósł już do takiej wysokości, że mogłem ponownie wystąpić z propozycją wejścia do Cabaretu Casino du Liban — tym bardziej, że zbliżała się godzina rozpoczęcia programu. Nasi Libańczycy stanęli na wysokości zadania. Po głosnych dyskusjach z „ceberami“ (Arabi uwielbiają hałas) broniącymi wstępu do miejsca wszelkich szczególności, otrzymaliśmy świetnie usytuowany stolik przy scenie.

Początek wypełnił występ „Corps de balet“ w stylu sławnych rewii paryskich. Następny punkt programu zaskoczył inwencją i pomysłowością reżysera. Na scenę został spuszczonej olbrzymi ekran (lekko przezroczysty), na który z trzech kamer wyświetlono stereoskopowy film obrazujący piękno Leningradu i Moskwy.

W tym samym czasie za przezroczystym ekranem zaczął padać śnieg i znajoma rosyjska melodia „Trojka“ poprzedziła wjazd na scenę w pełnym pedzie typowej rosyjskiej trojki. Wszystko to było bardzo barwne i utrzymane w szalonym tempie, chociaż dalekie od wierności. Następna wstawka filmowa pokazwała z kolei Rzym, na którego tle dziewczęta popiswały się włoskimi tańcami ludowymi.

Do moich punktów programu należała „niewinna“ opowiadka o wyścigach 40 pensjonarek w góry Szwajcarii. Nocleg tych dziewcząt w hotelu posłużył do pokazania zaskakujących scen w 40 pokojach, w których co kilkanaście sekund zapalało się światło.

Jak w każdym szanującym się kabarecie finał oszalała zupełnie. Bo mało, że z góry została „zrzuciona“ olbrzymia pomarańcza, która rozpadała się na cząstki ukazała 4 dorodne modelki w stroju co najmniej niedbalym, to jeszcze do tego latały w powietrzu pilotowane przez girlandki sputniki, których miejsce lądowania nie było z góry wiadome.

Trwający blisko 4 godzinny program, minął jak jedna chwila...

HENRYK MIESZCZANKOWSKI



Tam, gdzie dotarł „Opty“

W 1535 ROKU WYRUSZYŁ DO PERU BISKUP PANAMY. PO KILKU DNIACH POMYŚLNEJ ŻEGLUGI OCEAN ZALEGAŁA CISZA, BEZRADNY STATEK DRYFOWAŁ Z PRADEM. MIJAŁY DNI, BRAKOWAŁO WODY, KOŃCZYŁO SIĘ POŻYWIENIE. A KIEDY Z MORZA WYŁOŃILI SIĘ WYSPIY, NAZDZIEJA NA ZNALEZIENIE WODY JESZCZE WIELE DNI TOPNIAŁA W POSZUKIWANIACH LUB TONELA W WYKOPANYCH STUDNIACH, KTÓRE DAWAŁY WODĘ „GORZKA JAK MORZE“. WYSPIY WYGLĄDAŁY „JAKBY BÓG ZAMIAST DESZCZU SPUSZCZAŁ Z NIEBA ULEWE KAMIENI“. DO TYCH WYSP MAŁY „OPTY“ SZEDŁ 31 DNI.

WIELE dawnych żeglarzy zmagano się w tym rejonie z burzami, ciszami i prądami. Wielu przysięgało, że sterowali na to miejsce, gdzie przedtem widzieli wyspy, a nie natrafili nawet na skałę. Inni twierdzili, że istnieją dwie grupy wysp. Nawet zwykle w tamtych czasach legendy o niebывалych bogactwach dalekich i samotnych wysp, w tym wypadku musiały zostać skwitowane stwierdzeniem „że są puste i jałowe“.

Dopiero korsarze, najpierw hiszpańscy, potem angielscy i francuscy, wyszukanali na wyspach miejsca, zapewniające schronienie i zapatrzenie. Od nich też pochodzą pierwsze opisy odrębnej fauny, która i dawną nazwę usprawiedliwiała i dała aśmpt do powstania nowej: Galapagos — Wyspy Żółwie. Obfitość żółwi, ich nie spotykana wielkość, a przy tym bezbronność i niezwykła zdolność długotrwałego obywatwa się bez jedzenia i bez picia, uczyniła z wysp szpitalnią piratów, a w późniejszych czasach wielkich flot wielorybników, którzy żywe stworzenia wozili jako konserwy. W zamian za wyniesienie żółwi, ptaków, fok i morsów, legwanów morskich i lądowych, żeglarze wprowadzili na wyspy kozy, świnie, psy, koty i szczury, które dzielnie kontynuują niszczyielskie tradycje ludzi. Od wieków utrzymywano odrębność, swoista równowaga biologiczna i specyficzna ekologia tego archipelagu zostały niestety zachwiane przez człowieka. Na szczęście jego próby stałego osiedlenia natrafiali tam na zbyt wielkie trudności.

W niedzielę, 20 września 1835 roku — w 300 lat po pierwszej rzeczowej informacji o wyspach — 26-letni przyrodnik angielski Karol Darwin na statku królewskiej marynarki „Beagle“ zanotował w swym dzienniku — „ciągle lawirowaliśmy pod wiatr. Wyższa część wyspy trochę bardziej zielona. Rzuśliśmy kotwicę w zatoce, gdzie stał kuter wielorybiczny“.

A nieco później: — „Zoologia archipelagu zasługuje na badania, ponieważ fakty obserwowane mogą podważyć twierdzenie o niezmienności gatunków“. Tak właśnie powstał zaczątek późniejszego, epokowego dzieła „O pochodzeniu gatunków“ — „On the Origin of Species by Means of Natural Selection“.

Cytowana notatka twórcy teorii ewolucji stała się kamieniem węgielnym, założoną w 1964 roku na wyspie Santa Cruz nad zatoką Academy, wśród drzew kaktusowych — opuntia — stacji naukowej UNESCO im. Karola Darwina.

Doskonale zorganizowana baza przyrodników, badających w tym niezwykłym, przyrodniczym laboratorium, którym jest niewątpliwie cały archipelag, prawa ewolucji, stanowi jednocześnie gwarancję zachowania, we względnie nienaruszonym stanie, przyrody będącej unikatem.

Na czym ta wyjątkowość polega? Galapagos to kompleks wysp wulkanicznych. Powstały one stosunkowo niedawno, jakieś dwa miliony lat temu. Oddzielne od kontynentu przesunięta, utrudniająca przenoszenie

masion roślin i żywsza migracja zwierząt. Położone na zerowym równoleżniku, a więc w warunkach stałego następczenia tropikalnego, które jest klimatyzowane ciągłym dopływem antarktycznych wód Prądu Peruwiańskiego (Humboldta).

Prądowi Peruwiańskiemu wyspy zawdzięczają osiedlenie na tych wulkanicznych, niegościnnych wybrzeżach fok, morsów i pingwinów, które przyniosły tam z dalekiego zlodowaciałego południa. Pingwiny, jak zresztą wszyscy stałi mieszkańcy Galapagos, wykazują wiele specyficznych cech, różniących je od swych dawnych przodków i obecnych pobratymców.

Na Galapagos Darwin natoczył 13 odmian ptaków różniących się upierzeniem, dziobami i rodzajem odżywiania. Jedna odmiana doszła do szczytu ptasiej inteligencji, posługując się narzędziami do wydobycia pokarmu z głębokich kanałów drążonych w drzewach przez gasienice i owady. Ptaszek taki utamuje długi kolec z gąsienicy i przy jego pomocy, tak jak my widlecem, nakłutwa zdobycz, umieszcza ją na korze gałęzi, odkłada „widelce“ i chwytając dziobem, inne odmiany osłagły imponujące dzioby do kruszenia twardej nasion lub oienkie i długie dla wydziobowywania miąższu kaktusów lub chwytania owadów. W języku angielskim ptaszki te nazywają się finch, dawniej określało się je jako galapagos finch, a obecnie — Darwin finch.

Jak już powiedzieliśmy wszystkie spotykane na Galapagos gatunki

choć trochę odmienne przypominają znany nam świat.

Wyjątek stanowią legwany. Ich widok na tle wulkanicznego krajobrazu, wśród abstrakcyjnych kształtów lawy kaktusów i błękitu nieba, lub przezroczonych mgieł przypomina bajkowe smoki, lub muzealne rekonstrukcje zaginionych w dalekich epokach dinozaurów. Całe szczęście, że legwany zaledwie przekraczają metr długości i są najłagodniejszymi stworzeniami w świecie, żywią się algami na dnie zacisznych zatok i plażują na wygrzanych czarnych, jak i one same, zwałach lawy, w przeciwnym wypadku wielu z ludzi nie przygotowanych do ich spotkania, zginęłoby ze strachu.

Rząd Ekwadoru całość archipelagu uznał służnie za park narodowy i utrzymuje pracowników, którzy strzegą wyspy przed natrętną ingerencją człowieka.

Na tych trzydziestu wyspach o łącznej powierzchni około 5.000 km kw. mieszka obecnie mniej niż trzy tys. ludzi. W czasie drugiej wojny Amerykanie zbudowali tam bazę lotniczą, z której nie bez trudu pozbyli się ich Ekwadorczycy.

Z tak oto przedstawionego archipelagu oczekujemy teraz bezpośrednich wrażeń kapitana Teligi, który zawędrował tam kiedyś w swoich marzeniach, a obecnie na swym dzielnym „OPTY“ jest on pierwszym Polakiem, który tam dotarł.

(INTERPRESS)



ZDJĘCIE tygodnia

Jesienne spotkanie

Foto: W. Stachlewski, Łódź

Czytelnicy mają rację

nie zawsze wprawdzie, ale często. Listy, które ostatnio wpłynęły, dotyczą takich błędów dostrzeżonych w naszej gazecie, jakimi zajmuję się „Kacik”. Przyjemniej byłoby nam czytać pochwały niż krytyczne uwagi, na pewno! Ale i za te uwagi jesteśmy wdzięczni, gdyż świadczą o zainteresowaniu korespondentów, o chęci naprawienia tego, co złe, o współpracy, która nawiązuje się między pismem i czytelnikami.

Ponieważ zastrzeżenia naszych krytyków są słuszne, a racja przeważnie dowiedziona, postanowiłam dziś ustąpić miejsca Czytelnikom, podając (z niewielkimi skrótami) ich listy bez swego komentarza.

ZAZYCZ CO CZY CZEGO?

W „Dzienniku Łódzkim” z dn. 12.10.67 r. ukazała się notatka zatytułowana: „Amer zażył truciznę dostarczoną mu przez szefów wywiadu wojskowego”. Natomiast pod tym tytułem czytamy: „...marszałek Amer popełnił samobójstwo zażywając truciznę, dostarczoną mu...” W dalszej części notatki znów czytamy: „...Amer pozabawił się życia zażywając silną truciznę — akonitynę, zmieszanej z opium”.

„Uważam, że nie wolno w jednej i tej samej notatce bałaganie używać na przemian obu form, tym bardziej, że jedna z nich jest stanowczo błędna.”

Wyjaśniam, że St. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny” (W-wa 1958, str. 807) podaje obie formy. Cytuje: „zażyć czego — użyć czego; 2. zażyć co (o lekarstwie) — przyjąć co. 1. zażywał słonecznej kąpieli; 2. zażył lekarstwo, pigułki.”

„St. Skorupka w swym „Słowniku wyrazów bliskoznacznych” (W-wa 1957) zajmuje identyczne stanowisko co St. Szober. Na str. 440 słownika Skorupki czytamy: „zażywać kąpiele, zażywać lekarstwo, zażywać morfinę, zażywać odpoczynku, wczasu, zażywać przechadzki, zażywać rozkoszy, zażywać snu”. Stąd wniosek: Gdy ktoś zażywa czegoś, to chodzi o jakiś stan trwający, a gdy ktoś zażywa co, to chodzi o konkretną rzecz, o jej spożycie.

Wracając... do wiadomości o śmierci Amera stwierdzam, że powinna ona być zredagowana następująco: „zażył truciznę”, „zażył truciznę”.

BRONISŁAW GRABA

NIE „DOKĄD”, ALE „DOPÓKI”

„Przesyłam nagłówek informacji wydrukowanej w „Dzienniku” z dn. 11 bm. (tytuł brzmiał: ZRA nie otworzy Kanahu Sueskiego dokąd agresor się nie wycofa — przyp. mój). Dokąd wojska izraelskie mają się wycofać — wiedzą wszyscy, ale kiedy to nastąpi — nie wie nikt. Dlatego: „ZRA nie otworzy Kanahu Sueskiego dopóki agresor się nie wycofa, a nie „dokąd się nie wycofa”.

ZB. NOWAK

„UNIKALNY” — TO ZŁE!

W dzisiejszym „Dzienniku” (z dn. 12 bm. — przyp. mój) jest notatka pt. „Zubr ofiarą wandalów”. W niej znalazło się takie zdanie: „Zabicie żubra, zwierzęcia unikalnego...”. „Unikalny to nowe słowo moim zdaniem (zdaniem językoznawców też — przyp. mój) błędnie utworzone; jeśli ma oznaczać, że coś jest unikatem, to w takim razie chyba należałoby powiedzieć „unikatowy”. A może w tej notatce chodzi o to, aby zaznaczyć, że żubra należy unikać, albo że da się go unikać?”

WŁADYSŁAW ROSZKOWSKI

Listy nadeszły ponadto pp.: J. Opas, „Czytelnik”, W. Łąkowska, „Łódzianka”, Wł. Roszkowski (z 9-X.br.) Dziękuję. Odpowiem wszystkim — proszę jednak o cierpliwość.

H. Bodalska

Krzyżówka

(premiowana książkami)

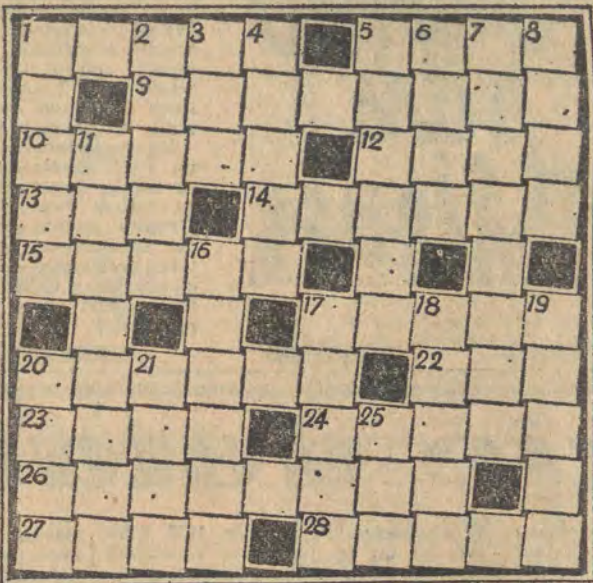
POZIOMO: 1. Słowa podkładane pod muzykę. 5. Treść, znaczenie. 9. Zakład naprawy. 10. Narzędzie rolnicze. 12. Rzeka w Finlandii wpadająca do Zatoki Botnickiej. 13. Typ oza głowania małej jednomasztowej łodzi. 14. Otwór wulkanu. 15. Roślina zwana „niezwydajką”. 17. Tropikalna roślina ozdobna. 20. Wybitny aktor i reżyser polski (1855—1954). 22. Góry w środ. Saharze. 23. Ryje w ziemi. 24. Walek papieru. 25. Leży nad Radomką. 27. Olejek różany. 28. Łańcuch górski w Karpatach Zach.

PIKOWO: 1. W niej pasta do zębów. 2. Pewna suma pieniędzy. 3. Na nim zaporą w Solinie. 4. Gościńca. 5. Chabeta. 6. Stałe miejsce pracy. 7. Placek z patelni. 8. Marka samochodów ciężarowych. 11. Urząd rektora. 16. Najstarszy członek zrzeczenia. 17. Autor „08/15”. 18. Atak lotniczy. 19. Konie szlachetnej rasy. 20. Iskra. 21. Matka Kastora i Poluksa. 25. Szeroka jak Wisła.

JUREK

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie krzyżówki z nr 238 wylosowali:

- Czesława Ławska, Belchatów, ul. Piaskowa 11
- Barbara Sadowska, Łódź, ul. Jaracza 100-13
- Grzegorz Wilmański, Łódź, ul. Murarska 25-4
- Helena Zielińska, Rozprza, ul. Piotrkowska 1
- Zbigniew Balwas, Kalisz Wlkp., ul. Dzierżyńskiego 22-18.



Historie z paragrafem

KTO

w... Zgierz.

Zacznijmy jednak od początku. Wiadomo, że przed I wojną światową przez dłuższy czas przebywał w Niemczech, gdzie studiował nauki techniczne. Przystępuje się, że tam właśnie poznał konstrukcje różnego typu kas pancernych. Tam też stawiał pierwsze kroki w zawodzie kasiarza. Wzbudzała zaufanie powierzchowność (m. in. charakterystyczna ostro zakończona broda), nieprzeciętna inteligencja, spryt i zdolności organizacyjne wkrótce sprawiły, iż stał się cenionym w sferach przestępczych, międzynarodowym ekspertem od prucia kas.

Wielokrotnie policja starała się złapać go na gorącym uczynku. Bezskutecznie. Gdy zatrzymywano go w związku z jakimś większym włamaniem — z reguły miał „żelazne” alibi. Dochody z licznych włamań umożliwiły mu kupno w Warszawie dwu kamienie. Wreszcie (już w Polsce) wpadł przy stosunkowo drobnej „robocie”. Wyrok brzmiał — jeden rok więzienia. Gdy wyszedł — znów przeprowadził kilka większych „robót”, ale niczego nie potrafiono mu udowodnić. Policja „nakryła” go dopiero w podkopie, gdy usiłował sforsować safes Banku Polskiego w Częstochowie. Tym razem wyrok brzmiał: cztery lata więzienia. Karę odsiadywał m. in. w więzieniach w Sieradzu i Łęczycy.

Wyszedł i przez pewien czas było cicho. Wydawało się, że zrezygnował z kasiarskiej profesji. Ale potem przychwycono go na próbie włamania do Państwowych Zakładów Graficznych w Warszawie. Wyrok — 6 lat więzienia.

Jednak po czterech latach wyszedł na wolność, bo w więzieniu sprawował się nienaganie, a poza tym był chory. Znowu przez pewien czas był spokojny i myślano, że zamie się czepaniem zysków ze swoich kamieni.

Aż dopiero w lutym 1936 r. pewnej nocy przechodząc sprostaczkę, iż przed Bankiem Spółdzielczym w Zgierzu stój samochód, bez numerów rejestracyjnych, bez świateł — za to z pracującym silnikiem. Przechodząc zaalarmował policjanta i w trójkę, razem z dozorcą, weszli do budynku banku. Na ich widok uciekło stamtąd dwu ludzi, pozostawiając okazałych rozmiarów butelkę z olejem.

W kilka minut później jednego z nich ujęto tuż koło banku. Połowę twarzy zasłaniała mu czarna chustka. Gdy ją zdjęto — okazało się, że kryje pięknie wypielęgnowaną siwą brodę. Przy zatrzymanym znalazłono także narzędzia służące do włamań oraz niebieskie okulary używane przez spawaczy, a także butelkę z wodą (do chłodzenia rozżarzonego metalu).

Odbiła się rozprawa sądowa. „Szpicbródka” — Cichocki podał własną wersję wydarzeń. Oświadczył, iż przyjechał do Zgierza z pewną panią, poznaną w Łodzi przed Grand Hotelem. Dama owa nie chciała pójść z nim do któregoś z łódzkich hoteli, ponieważ obawiała się znajomych. W Zgierzu okazało się, że restauracja są pozamykana, w związku z czym Cichocki dał jej 50 zł i posłał po wodkę i zakaszkę. Gdy go zatrzymano koło banku, właśnie czekał na jej powrót...

- Dlaczego nosił pan czarną opaskę? — pytał sędzia.
- Bo mam chore zęby...
- A niebieskie okulary?
- Bo mam chore oczy...
- A do czego była panu potrzebna butelka z wodą?
- Mam chore pecherz i lekarz zalecił płukanie wodą.
- Po co przyjechał pan do Łodzi?
- Bo chciałem zalażyc potajemną jaskinię gry w rułetkę...
- A do czego potrzebne były trzy pary rękawiczek?
- Jedne na co dzień, jedno od święta, a trzecie należało do nieznanym damy.
- Czyżby miała tak duże ręce?!
- Widocznie...

Potem „król kasiarzy” usiłował bronić się przy pomocy swej wiedzy „fachowej”. Przekonywał sąd, że zgierskie włamanie nie opłacałoby się, bo w takim banku nie może być dużej sumy. Mówił, że narzędzia, które przy nim znalazłono, nie nadają się do takiej „roboty”. A butla z gazem w ogóle jest do niczego.

Sąd nie dał się przekonać. Wyrok był bardzo surowy: cztery lata więzienia, a później osadzenie w Koronowie, gdzie znajdował się słynny w sferach przestępczych „biały domek” — więzienie o specjalnych rygorach i specjalnym regulaminie, dla recydywistów. Karę odbywał się tam bezterminowo, aż do momentu, gdy władze uznały, iż nastąpiła pełna „resocjalizacja”. „Biały domek” był w owych czasach prawdziwym postrachem dla wszelkiego rodzaju przestępców kryminalnych.

Cichocki wyrok przyjął spokojnie. Prosił sąd o widzenie z żoną, które może być ostatnim w jego życiu”. Sąd przychylił się do jego prośby.

Wynotował: J. POTEGA

Z ZEYDLER-ZBOROWSKI ZACZEŁO SIĘ w sobotę

STRESZCZENIE

Mecenas Natorski gorzko wspomina spędzone w sądzie godziny. Jego klient, w którego niewinność wierzył niezłomnie, został skazany na karę śmierci. Fizyczne, a raczej psychiczne zmęczenie powoduje, że z prawie godzinnym opóźnieniem wybierał się do „Bristolu” na umówione tam spotkanie ze znajomymi. W momencie, kiedy adwokat opuszczał już mieszkanie, zjawili się elegancki mężczyzna, oświadczając, że jego serdeczny przyjaciel znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. W trakcie rozmowy widzą, że nieznanemu chwyciła się za serce, mecenas Natorski wybiega do kuchni po wodę. Wróciwszy do gabinetu zastaje mężczyznę martwego. W jego plecach tkwił nóż...

Adwokat przeszukuje mieszkanie. Nie znajduje nic, co świadczyłoby o pobycie tu kogoś trzeciego. Ponieważ telefon nie działa, Natorski wybiega na ulicę i zawiadamia o morderstwie milicję. Przybyli do mieszkania funkcjonariusze podejrzewają adwokata o popelnienie morderstwa. Zdenerwowany mecenas z ulgą wita swego przyjaciela,

doktora Ziembę, który współpracuje z ekipą milicyjną.

Ziembra potarł źle ogolony podbródek, na którym wyraźnie już rysował się ciemny cień zarostu.

— Do licha — powiedział w zamyśleniu. — Do licha. No, poczekaj, muszę zabrać się do roboty. Potem pogadamy.

Przez dłuższą chwilę pracował w zupełnym milczeniu. Badał trupa bardzo uważnie, zapisywał coś w notesie. Wreszcie wyprostował się i spytał:

— Czy ktoś przed moim przybyciem ruszał zwłoki?

— Nie, nikt — zapewnił go blondyn. Ziembra zwrócił się do Natorskiego.

— Najlepiej chyba będzie, jeżeli zadzwonię do Downara. To dobry fachowiec. Cała ta sprawa wydaje mi się trochę dziwna. Trzeba zrobić sekcję. — Wyciągnął rękę w kierunku telefonu.

— Nieczynn — powiedział Natorski. Ziembra podniósł słuchawkę.

— Dlaczego mówisz, że nieczynnny?

— Bo nie było sygnału. Kiedy chciałem dzwonić po milicję, nie było sygnału.

— Ale teraz jest sygnał.

Ziembra nakręcił numer i przez chwilę czekał.

— Halo. Kapitan Downar...? Tu mówi Ziembra... Słuchajcie kapitanie, na Krzywym Kole dokonano morderstwa... Właśnie jestem na miejscu wypadku. Zamordowano człowieka w mieszkaniu mego przyjaciela, adwokata Natorskiego... Słyszeliście zapewne o nim... No tak, tak, ten sam. To morderstwo powin-

no was zainteresować... Przyjedźcie? Doskonale. Bardzo wam dziękuję. Czekamy.

Ziembra odłożył słuchawkę i spojrzał na blondyna.

— Za chwilę będzie tu kapitan Downar z Komendy Głównej. Wydaje mi się, że jego pomoc przyda się wam.

Porucznik wzruszył ramionami.

— No cóż, pewnie, co dwie głowy, to nie jedna. Chociaż ta sprawa nie jest dla mnie tak bardzo tajemnicza. Sądzę, że sam też dąlbym sobie radę.

Był wyraźnie urażony, iż wobec podwładnych deprecjonowano jego kwalifikacje fachowe.

Ziembra wyjął papierosnicę i powiedział pojednawczo:

— Nie mam co do tego wątpliwości. Wiem przecież, że umiecie zabrać się do rzeczy. Wydaje mi się jednak, że ten przypadek jest o wiele bardziej skomplikowany niżeli sądzić. Tutaj potrzebne jest konsylium śledcze, tak jak czasem wzywa się konsylium lekarskie do ciężko chorego.

Nie upłynęło pół godziny, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Downar. Był, jak zwykle, gładko ogolony i pachniał dobrą wodą kolońską. Jasnobrązowa dwurzędowa marynarka leżała na nim znakomicie. Zdjął kapełusz i przywitał się z obecnymi. Przyjacielsko poklepał porucznika po plecach.

— No i cóż tam, towarzyszu Konecki? Macie, jak widzę kłopoty.

— Ano jak to zwykle. W zeszłym tygodniu mieliśmy tu włamanie, a teraz znowu do morderstwa. Dla mnie sprawa jest dosyć prosta. W mieszkaniu był obecny obywatel Natorski oraz zamordowany. Ponieważ trzeciej

osoby nie było, więc, logicznie rozumując, obywatel Natorski dopuścił się tej zbrodni.

— To nieprawda! — krzyknął Natorski. — Ja przecież...

Ziembra powstrzymał go ruchem ręki.

— Spokojnie, spokojnie. Nie denerwuj się. — Chwilczkę — powiedział Downar, przejmując miściany w swoje ręce. — Chciałbym przede wszystkim posłyszec, jak to było od początku. Na razie niech pan nie przerywa, panie mecenasie. Później sobie spokojnie porozmawiamy. Kto pierwszy przyszedł na miejsce wypadku?

— Sierżant Kociuba — poinformował porucznik.

— Jak to było Kociuba? — spytał Downar.

— Ano tak, towarzyszu kapitanie. Ten tu obecny obywatel przybiegł do mnie na Rynek, mówiąc, że w jego mieszkaniu zamordowano człowieka. Poszedłem z nim i zobaczyłem, że faktycznie ktoś dzignął nożem tego obywatela z brodką. Zaalarmowałem dzielnicę, przyjechali i zrobili co do nich należało.

— Fotografie zrobione?

— Zrobione.

— Odciski palców?

— Zdjęte.

— Znalaziono coś specjalnego w mieszkaniu?

— Nie.

— Na którą mniej więcej godzinę określa pan zgon tego człowieka, panie doktorze?

— Mniej więcej musiało to nastąpić około siódmej — odparł Ziembra. — Trzeba dokonać sekcji zwłok.

— Oczywiście. Niech się pan tym natychmiast zajmie.

(4)

WAŻNE TELEFONY

- Pogot. Ratunkowe 09
Pogot. MO 07 400-00 500-00
Kom. MO m. Łodzi 292-22
Straż Pożarna 08
Pogot. Energet. 334-25
Informacja telefon. 03
Informacja PKS 265-96
Informacja PKP 551-11
Pogot. Oświat. Ulic 220-89
Pogot. PZMot. 533-09

TEATRY

- TEATR WIELKI (Plac Dąbrowskiego) g. 19
TEATR Powszechny (Obr. Stalingradu 21) g. 19.15
TEATR JARACZA (w sali Teatru Romantyki) g. 14, 19
MALA SALA (Zachodnia 93) g. 20
TEATR 7.15 (Traugutta 1) g. 19.15
OPERETKA (Północna 47-51) g. 19
TEATR ARLEKIN (Wólczajska 5) g. 11, 15
TEATR PINOKIO (Kopernika 16) g. 17.30
KABARET „AGAWA” (w kawiarni Agawa) g. 22.15
MUZEUM HISTORII WŁOKIENICTWA (ul. Piotrkowska 282)
MUZEUM SZTUKI (Włocławskiego 36)
MUZEUM RUCHU REWOLUCYJNEGO (Gdańska 13)

CO? gdzie? KIEDY?

z zamku" od lat 14 (fr.) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
WISLA - „Jowita” od lat 18 (pol.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
WOLNOSC - „Wikingo wie” (panorama) od lat 14 (ang.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
WŁOKNIARZ - Festiwal filmowy „50 lat kinematografii radzieckiej”
ZACHETA - „Kobiety nie bij nawet kwiatem” od lat 16 (czeski) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
ADRIA (Piotrkowska 150) Kino filmów radzieckich
ENERGETKA (Północna 47-51) g. 19
TEATR ARLEKIN (Wólczajska 5) g. 11, 15
TEATR PINOKIO (Kopernika 16) g. 17.30
KABARET „AGAWA” (w kawiarni Agawa) g. 22.15
MUZEUM HISTORII WŁOKIENICTWA (ul. Piotrkowska 282)
MUZEUM SZTUKI (Włocławskiego 36)
MUZEUM RUCHU REWOLUCYJNEGO (Gdańska 13)

ROŚNIE EC III — na Bałutach

Z ciekawą inicjatywą wystąpił KD PZPR Bałuty, który zapoznał wczoraj łódzkich dziennikarzy z inwestycjami tej dzielnicy. Prowadzi się tu 26 budów...

Łodzianie upiększają miasto

Przy pięknej słonecznej pogodzie wczoraj w różnych punktach miasta odbywały się prace społeczne dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na Widzewie ponad 200 harcerzy pracowało przy urządzeniu miasteczka drogowego...



NIEDZIELA. Akademia — w okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej — inwalidów wojennych, o godz. 10, w sali MDK (Moniuszki 4a).
„Misterium Buffo”, W. Majakowskiego — w STS „Cytryna”, reż. J. Kwapisza, o godz. 20, w lokalu przy ul. Zachodniej 81/83.

Z kuponem „DŁ” do Teatru Powszechnego

Dzisiaj po raz ostatni zamieszczamy kupon upoważniający do nabycia dwóch biletów ulgowych na sztukę A. Arbużowa „Noc spowiedzi”.

KUPON
upoważniający do nabycia dwóch biletów ulgowych na sztukę A. Arbużowa „Noc spowiedzi”
Imię i nazwisko:
Adres:

Rozstrzygnięcie konkursu o „Czółenko Tkackie”

Rozstrzygnięty został doroczny, IV ogólnopolski konkurs literacki o nagrodę „Czółenko Tkackiego” organizowany przez Koresp. Klub Młodych Pisarzy przy ZW ZMW. Jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:
W dziale reportażu I nagroda — T. Zimecki z Warszawy...

Państwowe Wydawnictwo Naukowe i Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” w Łodzi ORGANIZUJĄ WYSTAWĘ KSIĄZEK NAUKOWYCH
wydawnictw: Akademie Verlag i Deutscher Verlag der Wissenschaften (NRD).
Wystawa będzie czynna codziennie z wyjątkiem niedziel w dniach 23. X. — 31. X. br. od godz. 10 do 18 (w poniedziałek od godz. 11 do 16) w lokalu Księgarni Wydawnictw Importowanych „HORYZONT”, Łódź, ul. Piotrkowska 23.

OGŁOSZENIA DROBNE
KUPNO SPRZEDAŻ
PLAC budowlany w Ksawerowie sprzedam. Tel. 382-12. 44523 g
DOMEK letniskowy składany z elementów w Sokolnikach, sprzedam, Łódź, 1 Maja 12-7, J. Serweta. 44510 g
DOMEK 1-rodzinny, murowany sprzedam. Mieszkanie na zamianę. Chojny, ul. Bronisławowa 19. 44506 g
DZIAŁKI budowlane w Andrzejowie sprzedam. Oferty „44500” Prasa, Piotrkowska 96.
PLAC sprzedam. Tuszyń-Las, ul. 1 Maja 44.
PUDEŁKI czarne, średnie, 7-tygodniowe sprzedam. Tel. 237-64.
WYDRĘCIEM nie pod farbowywaną kupię. Tel. 523-69 44556 g

ROZNE
SADZONKI winorośli wielkokocowych odmian, zimujących bez okrycia — sprzedam. Łódź, Mocarna 4 (Złotno) 44483 g
FUTRO nowe — łapki karakułowe, kanadyjskie — sprzedam. Tel. 535-98
MAGNETOFON „Tesla” i adapter stereofoniczny sprzedam. Tel. 295-01
MASZYNE dziewierskie „5” dwupłytowa sprzedam. Tel. 329-47 44360 g
FUTRO — łapki karakułowe, nowe sprzedam. Tel. 258-11, po godz. 16
ŁAPKI karakułowe, francuskie czarne (skórkę) sprzedam. Tel. 344-66
SPRZEDAŻ cegły, okien, drzwi oraz różnych artykułów budowlanych i opałowych z rozbiórki — poleca Witold Arciszewski, Skład. Mat. Bud. Łódź, Nowe Złotno, ul. Rąbińska 11, róg Kwiatowej. Tel. 287-02 44599 g
FUTRO — łapki karakułowe, czarne sprzedam. Rokicińska 8, Wochna.
„TAUNUS 17-M” (model 1965) sprzedam. Łódź, Popioły 9 44578 g
„WARTBURG-1000” sprzedam. Łódź, 10 Lutego 4 m. 2 44485 g
„WARTBURG-Standard” stan bardzo dobry — sprzedam. Tel. 340-84
„CITROEN-BL-11” sprzedam, w rozliczeniu przyjmę motocykl. Zamenhofa 28 44589 g

Zawiadomienie
HURTOWNIA ART. ELEKTROTECHNICZNYCH w ŁODZI, ul. POJEZIERSKA 90, podaje do wiadomości, że w związku z inwentaryzacją zostaje wstrzymana sprzedaż i wydawanie towarów w dniach 26. X. — 3. XI. 1967 r.
Po odbiór rozdysponowanych towarów należy się zgłosić najpóźniej do dnia 25. X. 1967 r.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56”. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla dzieci „Ja już chcę być dorosły”. 10.20 Koncert rozrywkowy. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Anekdoty i fakty”. 12.05 Wiad. 12.10 Muzyka. 12.20 (Ł.) „Wesoły Autobus”. 13.20 „Walec E. Waldteuffla”. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 Rozgłoszenia Hareerska. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 Operetka E. Chabriera „Chybiła edukacja”. 16.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Saskia z tulipanami” słuch. 17.40 Melodie ludowe. 18.00 Wyniki Toto-Lotka. 18.05 W programie suitę orkiestrową. 18.45 „Rozmowa szepcącym” poemat. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 „Przy muzyce o sporcie”. 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie”. 20.26 Wiad. sportowe. 20.30 Wieczór literacko-muzyczny. 20.31 „Miaszteczko ze snu”. 20.35 „Matusiaki”. 21.05 Muzyka organowa. 21.25 Radiokabaret trzy po trzy. 22.25 Z nowych nagrań orkiestry PR. 22.40 Chwila poezji. 22.45 Śpiewa S. Przybylska. 23.00 II wydanie Dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 23.12 Chwila muzyki. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 8.50 (Ł.) Koncert życzeń. 9.35 (Ł.) „Sprawy łódzkie i ludzkie” — magazyn. 10.15 (Ł.) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Poranek muzyczny. 14.00 Piosenka miesiaca. 14.30 Gra radiodwojki zespół „Studio M-2”. 15.00 „Dzieci kapitana Granta” słuch. 15.45 „Niedzielne rendez-vous”. 16.00 (Ł.) Wyniki „Kukuleczki”. 16.02 (Ł.) Rewia orkiestry. 16.30 Koncert Chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Felieton na tematy międzynarodowe. 17.15 Spiewy staropolskie. 17.30 (Ł.) „Program z dywanikiem”. 18.35 Muzyka. 19.00 „Trzy orkiestry i jedna piosenkarka”. 19.30 „Lazienki królewskie” słuch. 20.30 Muzyka operowa. 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Wiad. sportowe. 22.30 Niedzielne wieczory muzyczne. 23.31 Wieczorne melodie. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

8.40 „Poprawka środowiska w budynkach starych lub niewłaściwie zbudowanych, a z konieczności używanych” (W). 9.15 „Przypominamy, radzimy” (W). 9.30 „Przedmieście Leningradu” (z Leningradu przez Kat.). 10.00 Widowisko dla młodych widzów — transmisja z zakończenia harcerskiej akcji „Aurora” (W). 10.30 PKF (W). 10.55 „Szkariatne godło odwagi” film fab. prod. USA (W). 12.05 Dziennik (W). 12.15 Poranek symfoniczny (Kat.). 13.10 „W starym kinie”

— „II Festiwal Starych Filmów” (W). 14.10 „Przemiany” (W). 14.40 „Paryż śpiewa” — film estradowy (W). 15.00 Z cyklu „Portrety” — „Maksym Gorki” (W). 15.45 Niedzielny Teatr TV: „Znakomity komiwojażer” — widowisko wg opowiadania Honoriusza Balzaka (z Łódzi). 16.45 „Trzcina” z cyklu „Ludzie i zdarzenia” (W). 17.00 Sprawozdanie sportowe. 18.25 „Tawerna pod Dębem” — Franciszek Fenikowski (Gdańsk). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dzieńnik (W). 20.05 „Melonik i muzyka” — film fab. prod. ang. (W). 21.45 Niedziela sportowa (Łódź, Kat., Szczecin, W-wa).

PONIEDZIAŁEK, 23 PAŹDZ.

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.18 Gra orkiestra PR. 8.44 „Krakowska sesja historyków” aud. 9.00 „Zgadziwanki — malowanki”. 9.20 Poranna mozaika. 10.20 Z muzyki baroku. 11.00 „Z mikrofonem u inżyniera Łodygi” — słuch. 11.20 Kwadrans ork. PR. 11.35 Aud. „Wiele tańczy i śpiewa”. 12.06 Wia. 12.10 Na organach kinowych gra J. Abratowski. 12.25 „Rolniczy kwadrans”. 12.40 Wiecej, lepiej, taniej. 13.00 Uczmy się śpiewać. 13.20 Z popularnych suit francuskich kompozyt. 14.00 Muzyka rozrywkowa. 14.35 Recital Nicanora Zabalety — harfa. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.23 „Co nam przynosi miesięcznik „Śpiewamy i tańczymy”. 15.50 „Przezorny zawsze ubezpieczony”. 16.05 „Non stop Studia Rytm”. 16.20 „Na wirażu”. 16.40 „Nauka i refleksja”. 17.00 Aud. „Tu jestem po trzęsieniu”. 17.35 Klasówka z techn. 17.55 Wiad. 18.00 „Wolontariusze Polihymni”. 18.45 Kurs jęz. ros. 19.00 „Z księgarskiej lady”. 19.10 Uniwersytet Radiowy. 19.30 „Czas i ludzie”. 19.45 2 fragm. z tańców polskich. 20.00 Wiad. 20.31 „Początek”. 21.02 Z nagrań zesp. „Studio M-2”. 21.15 „Spotkanie przy półce” — J. Swiderski. 21.30 „Spotkanie z operą” — Toscani. 22.00 „Ślad błyszczącej góry” — rep. 22.20 Echa festiwalu „Jazz Jambores”. 23.00 II wyd. Dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 23.12 Chwila muzyki. 23.15 „Z twórczości Czajkowskiego i Rachmańniowa”. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Uniwersytet Radiowy. 8.45 Melodie rozrywkowe. 9.00 Z muzyki klasycznej. 9.30 „W Jezioranach” odc. 10.00 Wiad. 10.05 Od melodii do melodii. 10.50 „Którędy do medycyny” fragm. 11.10 Porady praktyczne dla kobiet. 11.20 Muzyka operowa. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Kompozytor i jego piosenki. 12.45 „UNESCO”. 13.00 (Ł.) Komunikaty. 13.05 (Ł.) Wiad. sportowe. 13.15 (Ł.) Melodia.

rytm i piosenka. 13.45 (Ł.) „Mikrofon w służbie rolnictwa”. 14.00 „Z naszych sal koncertowych”. 14.35 „Fala 56”. 14.45 Na różnych instrumentach. 15.30 „Z ołówkiem i paletą” — gawęda. 15.50 Muzyka. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.15 Echa europejskich festiwa. 17.01 Akt. Łódzkie. 17.15 (Ł.) Felieton. 17.25 (Ł.) Koncert w wyk. uczniów Państw. Liceum Muzycznego w Łodzi. 17.40 (Ł.) Nagrania muzyki lekkiej. 18.00 (Ł.) Piosenki radzieckie. 18.20 (Ł.) „Trzy spojzenia” — rep. 18.45 „Zwalniamy hamulce” aud. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i akt. 19.30 Koncert. 20.10 „Jesienna sieć” — wiersze. 20.20 D. c. Koncertu. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Nowiny i nowinki muzyczne. 22.00 Rozmowy o wychowaniu. 22.10 Koncert chóru Rozgł. Wrocławskiej PR. 22.30 „Ambicje i starty” — aud. 22.45 Gra ork. taneczna PR. 23.15 Graja zespoły taneczne. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

16.00 Geometria wykresina I roku. „Elementy równoległe (z Gdańska). 16.30 Chemia I roku „Kinetyka i statyka reakcji chemicznych” (Katowice). 17.00 Dziennik (W). 17.05 Dla dzieci: Kino „Ptyś” (W). 17.25 Dla młodych widzów: „Zrób to sam” (W). 17.40 „Na zdrowie” (W). 18.00 „Eureka” — magazyn popularno-naukowy (W). 18.35 Kino krótkich filmów (W). 19.05 Wiadomości dnia (Ł.). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Teatr Telewizji: „Pan Damazy” — komedia Józefa Blizńskiego (W). 21.45 „Bez apelacji” cz. II (W). 22.15 Dziennik (W). 22.35 Geometria wykresina I roku (nowotwórczenie z Gdańska). 23.05 Chemia I roku (powtórzenie z Katowic).

Dnia 21 bm. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzonej św. sakramentami, zmarła, przeżywszy lat 80

S. i P. Bronisława Sarnowska

z domu DOMAŃSKA
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 23 bm. o godzinie 16.30 z kaplicy cmentarnej na Dołach, o czym zawiadamiamy pogrążeni w głębokiej żałobie.
MAŻ, DZIECI, SIOSTRA, WNUCZKA I RODZINA

Dziś w Łodzi zachmurzenie niewielkie lub umiarkowane. Temperatura maksymalna ok. 17 st. Wiatry słabe lub umiarkowane, południowe i południowo-zachodnie.



Jutro możliwe przelotne opady. Dziś słońce zajdzie o 16.35, jutro weździe o 6.19.
Przypominamy, że dziś imieiny obchodzą Filip i Kordula, jutro — Seweryn. (c)

Dnia 20. X. 1967 roku zmarł nasz nieodżałowany współpracownik i kolega **mgr inż. Tadeusz Niwiński**

Zmarły zajmował szereg poważnych stanowisk w przemyśle celulozowo-papierniczym, był współbudowniczym Zakładów Cel.-Papierniczych w Jeleniej Górze i Wioławku, kierował projektowaniem zakładów celulozowych w Rumunii oraz wniósł bogaty wkład do branżowego piśmiennictwa technicznego. Za zasługi dla przemysłu odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. W Zmarłym tracimy wybitnego fachowca, wychowawcę i nauczyciela młodych kadr w przemyśle, światłego obywatela i społecznika oraz prawego kolegę.
Głęboko wstrząśnięta strata, wyrazy szczerego współczucia Żonie i Rodzinie składamy.
BIURO PROJEKTÓW PRZEMYSŁU PAPIERNICZEGO

Koleżki adwokatowi Ludwikowi Gorzechowskiemu, członkowi Zespołu Adwokackiego nr 5 w Łodzi, składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

ŻONY

a naszej nieodżałowanej Koleżanki
adw. Eugenii Gorzechowskiej
Koleżanki i koleżdy z Zespołu Adwokackiego nr 5 w Łodzi

Kol. mec. Ludwikowi Gorzechowskiemu wyrazy serdecznego współczucia z powodu zgonu

ŻONY

składają
Zarządy i pracownicy Zrzeszenia i Woj. Związku ZPHU w Łodzi

W dniu 20. X. 1967 r. po krótkiej chorobie zmarła przedwcześnie nasza najukochańsza żona, matka, córka, siostra i synowa

Eugenia Gorzechowska

adwokat
Pogrzeb odbędzie się w dniu 23. X. 1967 r. o godz. 15.00 na cmentarzu przy ul. Ogrodowej, o czym powiadamiamy po zostający w głębokim bólu i żalu
Maż, synowie, matka, siostra, bracia oraz teściowa.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 21. X. 1967 r.

Tadeusz MARCINIAK

rencista PKP
Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarza na Mani nastąpi dnia 23. X. br. o godz. 15.00, o czym zawiadamiamy pogrążeni w smutku
Żona, syn, brat i siostry

Kol. Zofii Niwińskiej, nauczycielce XV LO wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA MATKI

składają:
Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Administracja, Młodzież i Komitet Rodzicielski XV LO im. Jana Kasprzowicza w Łodzi.

Dr Konradowi Januszewskiemu wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Tadeusz Niwiński

mgr inż. chemik
Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 24. X. 1967 r. o godz. 14.30 w kościele św. Teresy, po którym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz na Dołach, o czym zawiadamiamy pogrążeni w smutku
ŻONA I DZIECI

Dnia 20 października 1967 roku zmarł w wieku lat 61 Kochany Maż i Ojciec

Tadeusz Niwiński

składają:
Koleżanki i Koleżdy z Oddziału Otolaryngologii Dziecięcej AM w Łodzi

Przewodniczącemu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Włókienników Polskich inż. Marianowi Wręziłowi wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

BRATA

składają:
Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Włókienników Polskich.

Kol. ZOFII MARYAN wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA OJCA

składają:
Zarząd, Rada, Podst. Org. Part. oraz koleżanki i koleżdy ze Sp-ni Pracy im. W. Wróblewskiego w Łodzi

Kol. JADWIDZE GILDNER wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA OJCA

składają:
Zarząd, Rada, Podst. Org. Part. oraz koleżanki i koleżdy ze Sp-ni Pracy im. W. Wróblewskiego w Łodzi



**20
bm
NASTĄPIŁO**

otwarcie sklepu Sprzedaż z KONFEKCJĄ DZIECIĘCĄ — MŁODZIEŻOWĄ przy ul. RZGOWSKIEJ 6

GOSPODARZ — HANDLOWY DOM DZIECKA w Łodzi, ul. Piotrkowska 60/62 po cenach zaprasza i poleca: PŁASZCZE, SUKIENKI, UBRANIA, FARTUSZKI oraz ARTYKUŁY DZIEWIARSKIE



Z ZEYDLER-ZBOROWSKI ZAGZĘŁO się w sobotę

(Dalszy ciąg ze str. 6)
— Można już zabrać zwłoki? Downar spojrzal na trupa.
— Tak. Można go zabrać. To dziwne, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że gdzieś już widziałem tę twarz. Czy znalazłście przy nim jakicis dokumenty?
— Porucznik wskazał na biurko.
— Tak. Tam leży jego paszport. To zagraniczny gość.
Downar gwizdnął.
— Zagraniczny gość? Pokażcie no ten paszport. Omar Ribas Nogueira. Do licha, cóż to za cholerna nazwisko. Paszport brazylijski. Po jakim pan z nim rozmawiał, panie mecenasie?
— Po polsku.
— Mówił po polsku?
— Znakomicie. Bez najmniejszego akcentu cudzoziemskiego. Przez myśl mi nie przeszło, że to nie jest Polak.
Downar przeszedł się po pokoju. Spojrzal na okno.
— Czy okno przez cały czas było zamknięte?

— Jak przyjechaliśmy było zamknięte — powiedział porucznik Konecki.
— A wy sierżancie zastaliście okno zamknięte?
— Tak jest, towarzyszu kapitanie. Nawet zwróciłem na to uwagę, bo straszny zaduch był w pokoju. Pełno dymu. Ale oczywiście okna nie ruszałem. Znam regulamin.
— Dobrze żeście zrobili. A pan, panie mecenasie nie przypomina sobie czy okno było otwarte podczas wizyty tego pańskiego klienta?
Natorski pomyślał chwilę.
— Pamiętam dokładnie, że na parę minut przedtem otwierałem okno, żeby trochę przewietrzyć. Później je jednak zamknąłem.
— Hm. Więc przez cały czas rozmowy z tym człowiekiem okno było zamknięte?
— Sądze, że tak.
Downar był coraz bardziej zamyślony.
— Panie mecenasie, niech mi pan jeszcze łaskawie powie, czy... czy wizyty tego cudzoziemca nie kojarzy pan sobie w jakiś sposób ze sprawą Warysa, w której pan dzisiaj występował w sądzie?
— Absolutnie nie. Był pan dzisiaj w sądzie, kapitanie?
Downar uśmiechnął się.
— Przypomniałem. Zapomniał pan zdaje się o tym, że to właśnie ja prowadziłem śledztwo w sprawie Warysa.
— Ach tak, prawda.
Downar odwrócił się nagle od Natorskiego i spojrzal na porucznika.
— Chciałbym obejrzeć narzędzie zbrodni — powiedział.
Biondyn podał mu nóż. Był to rodzaj sztyletu o długim, dość ciężkim ostrzu. Metalowa ozdoba rekojście błyszcząca, jakby była zrobiona ze srebra.

— Oryginalna broń — mruknął Downar. Dokładnie obejrzał nóż i położył go na biurku. Następnie zaś zwrócił się do obecnych: — Może przedziedzie panowie do sąsiedniego pokoju. Chciałbym chwilę porozmawiać z panem mecenasem Natorskim.
— To ja już nie jestem potrzebny — powiedział Ziemia.
— Nie. Na razie dziękuję. Proszę zająć się sekcją.
Ziemia zamknął swą walizkę i poklepał Natorskiego po plecach.
— Trzymaj się, stary. Zadzwoń potem do mnie.
Zabrano zwłoki, Natorski i Downar zostali sami.
Przez chwilę panowało milczenie. Downar wolno zapalił papierosa. Natorski bezmyślnie patrzył w okno. Był bardzo zmęczony. Przed południem ciężka sprawa w sądzie, potem klienti, a teraz znowu ta idiotyczna historia.
Głos Downara zabrzmiał ostro, energicznie.
— Skąd pan znał tego człowieka?
— Kogo?
— No jak to kogo? Zamordowanego.
— Ja go nie znam. Zobaczyłem go dzisiaj tutaj po raz pierwszy w życiu.
— Może pan zechce, panie mecenasie, spokojnie opowiedzieć wszystko od początku. Przykro mi, że pana trudze, ale jest to niezbędne.
Natorski odchrząknął i zaczął opowiadać. Gdy skończył, Downar przyjął mu się z niedowierzaniem. Wstał i długimi, posuwistymi krokami przeszedł się po pokoju. Mogło się здаwać, że chce się zorientować w jego rozmiarach. Następnie znowu usiadł, wyjął papierosa i poczęstował Natorskiego.
— Więc w mieszkaniu nie było nikogo?
— Nie.

— I drzwi były zamknięte?
— Tak, sprawdzałem to natychmiast po morderstwie. Doskonałe pamiętam.
— I okno także było zamknięte?
— Tak... Chyba tak... Wszyscy to stwierdzają.
— Hm. Przyznam się panu, że jednego tylko nie mogę zrozumieć. Dlaczego, u diabła, zamordował pan tego faceta we własnym mieszkaniu?
Natorski zerwał się gwałtownie. Krzesło z hałasem upadło na podłogę.
— Ależ ja go nie zamordowałem! Ja go nie zamordowałem! Nie mam z tym nic wspólnego!
Downar westchnął, jak człowiek śmiertelnie zmęczony.
— Niech pan siada, panie mecenasie — powiedział pojednawczo. — Chciałbym panu zaproponować, żebyśmy sobie tak szczerze o wszystkim pogadali i żeby pan zrezygnował ze swej taktyki, która nie doprowadzi nas do niczego. Jest pan przecież człowiekiem wykształconym, prawnikiem i chyba pan sobie nie wyobraża, że ja uwierzę w te bajeczki, iż podczas gdy pan poszedł do kuchni, on po szklankę wody, morderca przedostał się przez dziurkę od klucza, albo przez wentylator, a następnie zbiegł tą samą drogą. No, przecież nie jesteśmy małymi dziećmi. Po co pan właściwie traci czas na te wszystkie głupstwa? Niech mi pan szczerze powie dlaczego zamordował pan tego człowieka. Nie wątpię, że musiał pan mieć bardzo poważne powody. Zastanowimy się wspólnie nad okolicznościami tegoż zbrodni. Jest pan przyjacielem doktora Ziembę, znanym i cenionym adwokatem. Dołóż wszelkich starań, aby panu dopomóc. Muszą jednak znać prawdę.
(5) Dalszy ciąg nastąpi!

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) — Łódź, Piotrkowska 96. Telefony: centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75. II sekretarz 503-04. Działy: miejski 228-22 i 337-47, sportowy 208-95, społeczno-ekonomiczny 223-05, 228-32, wojewódzki 343-80 i 341-10 listów i interwencji 343-80, kulturalny i „Panorama” 223-05. Redakcja nocna 779-78. Dział Ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. — Reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Na 1968 rok można zaprenumerować „Dziennik Łódzki” (cena — 156 złotych rocznie), przesyłając należność pocztą, na blankiecie PKO na adres: „Ruch”, Dział Prenumerat, Łódź, Koperska 53. Konto PKO Łódź 7-5-579. Ograniczoną ilość egzemplarzy można zaprenumerować również u listonoszy i w urzędach pocztowych. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do